

135 lat Gazety - Gdańsk bez NSDAP

Mieli rację Bernard Miłski i Władysław Łebski drukując 135 lat temu pierwszy numer polskiej „Gazety Gdańskiej” w pruskim Gdańsku.

Żeby w tym nieprzyjawnym otoczeniu zachować polskie słowo, kulturę polską, społeczność, podtrzymywać różne jej aktywności i stanowić o jej integracji.

Żeby różni „chytrzy wyzyskiwacze” i „zwierzęta drapieżne” nie zagrażały jej egzystencji.

Upowiedzieli czas, bo po przejęciu władzy w Gdańsku przez NSDAP - 59 proc. głosów w 1935, pociąg z blisko tysiącem delegatów na zjazd partii w Norymberdze we wrześniu 1938 - bezwzględność niemieckich „zwierząt drapieżnych” wobec Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku stała się otwartą zasadą polityk Foerstera i Greisera.

Zabrałem się „żelazną miotłą” za Polaków w Gdańsku, wspomina ten drugi.

Jeszcze zanim wybuchła II wojna światowa, różni pomniejsi zbrodniarze reprezentujący partię Adolfa Hitlera gromadzili dane o polskich obywatelach WMP, których z powodów etnicznych i politycznych należało pozabijać, by nie stanowili przeszkody dla rozwoju III Rzeszy. Zanim „Schleswig Holstein” z kompanią szturmowa Kriegsmarine wpłynął do portu, a jego dowódca Klekamp podejmował na pokładzie polskiego ministra Mariana Chodackiego, mając na biurku rozkaz „Fiske”, niemieccy bandyci mieli gotowe listy proskrypcyjne Polaków z Gdańska, wytypowane majątki do przejęcia i plan budowy obozu Stutthof.

„Zbrodnie Pomorską-Pomorski Katyń” której ofiarą padło ok. 50 tys. Polaków przygotowali z administracyjną precyzją funkcjonariusze państwa niemieckiego, państwa Adolfa Hitlera. Mordowali bezbronnych i chorych, jak w Szpegowie, gdy wojna obronna polskiego żołnierza jeszcze trwała. Mordowali „praworządnie” legitymizując swoje zbrodnie wyrokami policyjnych sądów doradczych: imię, nazwisko polska mniejszość, polski inteligent - egzekucja.

Dziś kanclerz Niemiec Friedrich Merz, jego otoczenie, współczesne „zwierzęta drapieżne”, uważa, że wojna rozpoczęła się od najazdu na Związek Sowiecki w 1941, wyłącza bezczelnie niemiecką odpowiedzialność za „Zbrodnię Pomorską-Pomorski Katyń”. To się po prostu w niemieckiej historii nie wydarzyło, to się wydarzyło w innej czasoprzestrzeni, w Polsce - czyli nigdzie.

Polski premier, Donald Tusk, wnuk Anny Liebknecht, korektorki w „Zoppoter Zeitung”, gazety z politycznej przestrzeni NSDAP, której lider „in Zoppot” Erich Temp aktywnie typował Polaków do wymordowania, godząc się na... polskie reparacje za zbrodnie niemieckie zdradza pamięć ofiar, zdradza polską historię. Merz, kanclerz RFN, wnuk działacza NSDAP, ma w Tusku niekłopotliwego partnera.

Kanclerz Merz ma troje dzieci: Philippa, Carole i Constanze, prezydent Steinmeier ma córkę, podobnie ambasador Berger. Przyjdźcie do KL Stutthof, przyjdźcie do Potulic, postawcie swoje dzieci obok 767 grobów dzieci zagłodzonych, wyniszczonych, zamordowanych przez waszych rodaków, waszych dziadków, ojców, pokażcie im dorobek waszych rodaków, niemieckich socjalistów z NSDAP. Stojąc przed tymi grobami w Piaśnicy, Szpegowie, Stegnie powiedzcie swoim dzieciom prawdę o zbrodniach niemieckiej III Rzeszy.

Niech wasze dzieci spojrzą w oczy pomordowanych Polaków.

Jakiegokolwiek upamiętnianie w Gdańsku członków zbrodniczej NSDAP, upraszczanie i polerowanie historii, wulgaryzowanie przyczyn ich zbrodni, obraża tych, którzy tego czasu nie przetrwali. Którzy za utrzymywanie znaczenia polskiej Gdania, Poczty Polskiej, „Gazety Gdańskiej” po prostu zostali zabici.

Grass frymarczył własną historią ze wstydu bądź wyrachowania.

A Gdańsk?

Czy Gdania jako symbol jest mniej cenna niż ławeczka żołnierza dywizji Waffen-SS „Fruntsberg”?

Gdania to coś więcej niż działka budowlana. To Polska w Wolnym Mieście Gdańsku.

To my dziś w Gdańsku.

Także dzięki odwadze i determinacji B. Miłskiego i W. Łebskiego.

Marek Formela

PS. Przeglądam akta mojej babci zesłanej do KL Stutthof. Jakies rozkazy, podpisy plutonowych z policji bezpieczeństwa. Że komuś kto uciekał, podała zaupanie, że nie rokuje poprawy, że czas na KL Stutthof. Nie ma żadnego wyroku sądu, żadnej sądowej pedanterii. Chyba każdy kto ma takie dokumenty powinien pozwać państwo niemieckie, kanclerza Merza, za bezprawne pozbawienie wolności swoich bliskich. Kim była babcia w obozie, skoro nie była uwięziona wyrokiem sądu. O tym polski premier powinien rozmawiać z niemieckim kanclerzem.

Albo złożyć dymisję...

(MF)

POMORZE WE KRWI



Partner wydania



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Gdańsku



Filiżanka z C. T. Altwasser

poparciu tzw. „zwykłych Niemców” dla zwyrodniałych niemieckich elit, pokazuje coś głębokiego i strasznego zarazem. Uświadamia barbarzyńskie niszczenie polskiej kultury, języka, religii, z nieodłącznymi korzyściami czerpanymi z zagrabionych majątków ofiar, czy przywłaszczonych ziemi.

Nie tylko Fryderyk Wielki, król Prus, elektor Brandenburgii gardził Polakami. Jego następca Otto von Bismarck, Kanclerz Rzeszy, namawiał do wytopienia Polaków i polskości. Podobnie jego pilny naśladowca i wykonawca woli, Gauleiter Albert Forster, namiestnik Rzeszy i szef NSDAP w okręgu Gdańsk. Współcześni, kluczowi niemieccy politycy mają antypolskie wypowiedzi w partyjnych DNA. Daje to nam moralne prawo i obowiązek reagowania z całą mocą naszego rozumienia i oceny na ich wypowiedzi lub ich brak. Na Niemcach cały czas leży ciężar udowodnienia nam, że ich słowa to tylko pomyłka, przejęzyczenie, a nie odradzające się pruskie czy niemieckie upiory przodków, czy ponowne planowanie dominacji nad innymi.

Nie wyprzemy naszych dziejów, nie wyprą swoich Niemcy. Nie otrzymaliśmy za nic zadośćuczynienia, w zamian napotykać jedynie zdziwienie. Natomiast nasze „wybaczymy” nie może oznaczać „zapominamy”. Zbyt dużo rzeczy, śladów, znaków zapomnieć nie pozwala. Choćby błakające się filiżanki ze śląskiej porcelany C.T. Altwasser....

Piotr Grzybowski

Z całego serwisu kawowego Dziadków została nam tylko jedna filiżanka. Pozostałe, jak i wszystko, co było w domu - przestało istnieć, kiedy ein Soldat nacisnął mechanizm zwalniający i całość ładunku bomb z Junkersa wysypała się w kierunku osiedla domów, gdzie mieszkali. Pozostała tylko sterta gruzów. Ten porcelanowy „ostaniec” to depozyt wojennych losów rodziny. To memento o ulicznych egzekucjach, wywózkach na roboty, o bestialskich rzeziach i rabunkach.

Takich filiżanek, zdekompletowanych sreber, nadpalonych obrazów, „rozstrzelanych” krzesel są w polskich domach miliony. Choć to okrucieństwa przeszłości, są częścią jak relikwie. To one dziś dbają o kondycję naszej pamięci, która bez nieustannie stawianych pytań o sprawców, ich odpowiedzialność i zadośćuczynienie, stać się może tylko jałowym wypełniaczem dla świadomości.

Z woli Opatrzności już ponad tydzień lat tkwimy pomiędzy Niemcem i rosyjskim walcem. To wystarczający czas, by zrozumieć nie tylko cele „sąsiadów”, ale ich mentalność. Ona nigdy przyjazną nam nie była. Okrucieństwo, z jakim Niemcy dokonywali zbrodni podczas odwiecznego „kulturkampfu”, przy powszechnym i świadomym

Kalendarium „Gazety Gdańskiej”

2.04.1891 - Ukazał się pierwszy numer „Gazety Gdańskiej”, wydawanej w Gdańsku przez Bernarda Miłskiego. Gazeta ukazywała się początkowo 2, później 3 razy w tygodniu. Redakcja i wydawnictwo znajdują się przy ul. Frauengasse 37 (ul. Mariacka) pierwszy nakład 1000 egz.

1894-95 - Wychodzi 3 razy w miesiącu dodatek dla dzieci „Anioł Stróż”.

1900 - Nakładem Bernarda Miłskiego ukazuje się w Gdańsku powieść „Krzyżacy”, wcześniej w obszernych fragmentach drukowana przez gazetę.

1901 - „Gazetę Gdańską” kupuje mec. Jan Pałędzki.

1905 - Jako dodatek do gazety wychodzi drukowany w gwarze kaszubskiej dodatek „Družba”, redagowany przez dr Aleksandra Majkowskiego, który jednocześnie przez parę miesięcy pełni funkcję redaktora naczelnego.

1.04.1913 - Redakcję i wydawnictwo obejmuje Jan Kwiatkowski

3-16.08.1914 - Zakaz wydawania „Gazety” w pierwszych dniach wojny wydaje komendant pruski Gdańska gen. Baerenfels-Warnow.

17.12.1918 - Napad niemieckich nacjonalistów na redakcję „Gazety Gdańskiej”.

2.06.1920 - Powstaje Towarzystwo Akcyjne „Gazeta Gdańska”. Dyrektorem zostaje Jan Kwiatkowski.

4.12.1920 - Nowa szata graficzna „Gazety”.

Styczeń 1921 - „Gazeta Gdańska” staje się dziennikiem i ukazuje się codziennie oprócz niedziel i świąt.

1.11.1921 - „Gazeta” zostaje wchłonięta przez Zjednoczone Wydawnictwa Gdańskie i po fuzji z „Dziennikiem Gdańskim” ukazuje się jako

„Gazeta Gdańska - Dziennik Gdański”.

29.06.1921 - Ukazuje się jako dodatek do obu pism, pierwszy w Gdańsku tygodnik literacki „Pomorze”, Redaktorem naczelnym zostaje Bolesław Bourdon.

18.01.1922 - Wydawanie „Gazety” przejmuje Pomorskie Towarzystwo Wydawnicze w Bydgoszczy. „Gazeta Gdańska” powraca do pierwotnego tytułu.

6.08.1922 - Ukazuje się tygodniowy dodatek „Literatura i Sztuka”. Wychodzi do końca 1923 r.

1924-25 - Pojawia się dodatek „Gość Niedzielny”.

1925-26 - Nowym tygodniowym dodatkiem zostaje „Gmina Polska” i jest organem polskich towarzystw i organizacji w Wolnym Mieście Gdańsku.

30.04.1926 - „Gazeta” przechodzi na własność Towarzystwa Akcyjnego Bydgoskiej Drukarni i należy do wydawcy „Echa Gdańskiego” Jana Teski.

1.06.1926 - Połączenie „Gazety” z „Echem Gdańskim”, następuje zmiana nazwy na „Gazeta Gdańska - Echo Gdańskie”. Druk zostaje przeniesiony do Bydgoszczy. Nastąpiła również zmiana formatu i objętości. Na redaktora naczelnego powołano Władysława Cieszyńskiego.

1926-1927 - Wychodzi nowy dodatek do „Gazety Gdańskiej - Echa Gdańskiego” - „Gość Niedzielny”.

1.02.1929 - „Gazeta Gdańska - Echo Gdańskie” przechodzi na własność poznańskiego wydawnictwa „Gazety Zachodniej” i następuje przekształcenie tytułu na „Gazeta Gdańska - Gazeta Morska” i jest praktycznie mutacją „Gazety Zachodniej”.

Luty 1930 - Kolejna zmiana. „Gazetę Gdańską” odkupuje Spółdzielnia Wydawnicza z Torunia i staje się mutacją „Dnia Pomorskiego”.

3.08.-13.09.1931 - Prezydent polski Wolnego Miasta Gdańska Helmut Froböss, zawiesza wydawanie „Gazety”. Powodem jest opublikowanie artykułu „Nowa zbrodnia na granicy polskiej...”, piętnującego tolerowanie przez władze Gdańska zbrodni popełnionych przez nacjonalistów niemieckich na Polakach.

30.08.1939 - Ukazuje się ostatni numer „Gazety Gdańskiej” w 1939 roku - 126, ale już nie dociera do czytelników, bowiem Schupo - policja gdańska - konfiskuje go na dworcu. Prasa niemiecka wydawała w tym czasie wielonakładowe dzienniki: „Danziger Neueste Nachrichten” i „Danziger Volksstimme” a od 1930 roku organ NSDAP „Danziger Vorposten”

Od 1991 wydawaniem „Gazety Gdańskiej” zajmowała się spółka kupiecka Semeko-Okmess, a potem spółka Gazeta Gdańska, zastrugi w tym zakresie mieli Bogdan Barczyk, Stanisław Zienkiewicz i Wojciech Nowicki, gazetą kierowali Henryk Galus, Adam Kinaszewski, Ryszard Jaworski, Jarosław Mykowski i Marek Formela. W 1997 roku wydawcą tygodnika „Gazeta Gdańska” była przez kilka miesięcy spółka „Gazeta”, prezesem i redaktorem był M. Formela. W 2007 roku wydawanie „Gazety Gdańskiej” wznowiła spółka Ekstra Media, prezesem był Wojciech Pielecki, a od 2009 roku wydawcą jest Dom Prasy Formela. Jej redaktorem naczelnym do 2012 był Jacek Pauli.

02.04.2026 rok - ukazuje się Gazeta Gdańska z numerem 822

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny
Marek Formela

Zdjęcia:
Bogusław Nieznański,
Zenon Mirota,
archiwum prywatne
Katarzyny Mikrut

Reklama
609742001

Wydawca
Dom Prasy
Formela Spółka Jawna
ul. Kowalska 7
80-840 Gdańsk

Pierwszy numer
Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść reklam i ogłoszeń

Nakład zgodny z ustawą o VAT

W 1946 r. dokonano ekshumacji ciał więźniów rozstrzelanych 22 marca 1940 r. Ustalonych jest 54 nazwisk na 67 ofiar. Ekshumacji ciał więźniów rozstrzelanych 11 stycznia 1940 r. dokonano w 1979 r. Ustalono 16 nazwisk na 22 rozstrzelanych.

Rozstrzelani 22 marca 1940 roku - Wielki Piątek

Binnebesel Alfons – kolejarz
Block Alojzy syn Leona – praktykant kolejowy
Block Leon – urzędnik kolejowy
Borzyszkowski Edmund – nauczyciel
Ciepluch Feliks – nauczyciel
Cymorek Rudolf – pracownik Rady Portu i Dróg Wodnych
Czyżewski Mieczysław – właściciel drukarni, wydawca
Detlaff Edmund – asystent kolejowy
Filarowski Bernard – stomatolog
Gauza Józef – nauczyciel
Garyantysiewicz Alfons – referendarz kolejowy
Gierszewski Feliks – pocztynion Poczty Polskiej
Goldmann Stefan – kupiec, dyrektor Centrali Rolników

Górecki Marian – ksiądz – błogosławiony 1999 r.
Grabowski Leon Zygmunt – kontroler ruchu PKP
Gregorkiewicz Józef – asystent kolejowy
Grimsmann Wilhelm – dziennikarz, „Gazeta Gdańska”
Grimsmann Zygmunt – asystent pocztowy
Jesikiewicz Jan – nauczyciel
Jurkiewicz Antoni – asystent kolejowy
Klimkiewicz Teodor – emeryt Poczty Polskiej
Knitter Wincenty – kolejarz
Komorowski Bronisław – ksiądz, błogosławiony 1999 r.
Kosznik Paweł – inspektor kolejowy
Kramer Gustaw – inż. elektryk, kupiec
Kryn Jan – asystent pocztowy
Lange Bogdan – adiunkt kolejowy

Według ustaleń rodziny w styczniowej egzekucji zginął również działacz narodowy na Powiślu, wójt przyznanego Polsce po plebiscycie na Powiślu Janowa, Augustyn Czyżewski.

Lendzion Antoni – działacz ZZP, poseł do Volkstagu WMG
Łysakowski Konrad – handlowiec, pracownik firmy PAGED
Majkowski Jan – urzędnik bankowy
Mionskowski Augustyn – kolejarz
Młodzinowski Franciszek – pracownik Rady Portu i Dróg Wodnych
Muzyk Feliks – bankowiec
Nitka Edward – asystent kolejowy
Nitka Brunon – restaurator
Ossowski Józef – asesor kolejowy
Papka Alfons – asystent Poczty Polskiej
Paszota Bolesław – emeryt, naczelnik Urzędu Poczтового
Piasecki Bolesław – prac. cywil. władz wojsk. Komisarjatu RP
Planeta Juliusz – asystent Poczty Polskiej
Pniewski Władysław – dr filologii pol.

Prof. w Gimnazjum Polskim
Reetz Stanisław – ekspedient pocztowy
Sojecki Konrad – st. asystent kolejowy
Suchecki Brunon – nauczyciel
Szarski Gustaw – inspektor celny
Szuca Michał – dr praw, radca finan. Rady Portu i Dróg Wodnych
Thomas Henryk – inż. pracownik kolejowy
Trzebiatowski Leon – kolejarz
Wesołowski Augustyn – kupiec, wiceprezes Gminy Polskiej
Wieczorkiewicz Henryk – dziennikarz
Wika – Czarnowski Anastazy – emeryt, dyr. Poczty Polskiej
Witkowski Szymon – kolejarz
Woyda Piotr – dr praw, wicewojewoda pomorski (1920-1924)
Ziółkowski Tadeusz – komandor pilotów, pracownik RPiDW

Proces w Norymberdze a Zbrodnia Pomorska

Kilkadziesiąt tysięcy cywilnych mieszkańców Pomorza Gdańskiego i Kujaw leżało już w bezimiennych jamach grzebalnych, kiedy rządy państw walczących z Hitlerem i jego sojusznikami, świadome bezprecedensowych masakr organizowanych w Europie od września 1939 r. ogłosiło swoją wolę bezwarunkowego ukarania sprawców. 13 stycznia 1942 r. w pałacu świętego Jakuba (St. James's Palace) w Londynie zebrał się politycy reprezentujący Belgię, Czechosłowację, Francję, Grecję, Holandię, Jugosławię, Luksemburg, Norwegię i Polskę oraz jako goście politycy z Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego, Chin, Australii, Kanady, Indii, Nowej Zelandii i Unii Południowo-Afrykańskiej. W przyjętej uchwale stwierdzono m.in., że „czynią jednym z głównych celów wojny ukaranie w drodze normalnego wymiaru sprawiedliwości ludzi winnych lub odpowiedzialnych za te zbrodnie bez względu na to, czy je nakazali, popełnili lub brali w nich udział; są zdecydowani dołożyć starań w duchu międzynarodowej solidarności, by: a) winni lub odpowiedzialni, bez względu na ich narodowość, zostali odnalezieni, wydani w ręce sprawiedliwości i osądzeni; b) by wyroki zostały wykonane”.

Konsekwencją podobnych deklaracji była decyzja Aliantów z sierpnia 1945 r., by przystąpić do sądenia przedstawicieli Trzeciej Rzeszy i państw sprzymierzonych. Pierwszy z procesów toczył się od połowy listopada 1945 do 1 października 1946 r. Sądzone w nim 21 ważnych cywilnych i wojskowych niemieckich narodowo-socjalistycznych decydentów.

Skoro masowe zbrodnie dokonane przez Niemców na Polakach, a w pewnym stopniu również na Żydach, na Pomorzu i Kujawach jesienią 1939 r. należały do pierwszych w okresie tamtej wojennej hekatombi pojawia się pytanie, co na ich temat możemy znaleźć w aktach głównego procesu norymberskiego toczącego się przed międzynarodowym trybunałem od listopada 1945 do 1 października 1946 r. i ko-

lejnych toczących się w tym mieście przed amerykańskim sądem wojskowym. Z nieznanymi powodów ten temat niemal nie występuje na kilkudziesięciu tysiącach stron opublikowanych akt kilkunastu procesów z lat 1945-1949.

Z tych akt wiele możemy dowiedzieć się o drodze do wojny i różnych wydarzeniach w głębi okupowanej Polski, ale Gdańsk i Pomorze Nadwiślańskie są przywołane tam niemal wyłącznie w kontekście przedwojennych relacji między Rzeczpospolitą a Rzeszą.

W wypowiedziach Hitlera z okresu marzec-sierpień 1939 r. i późniejszych, cytowanych w materiałach dowodowych, pojawiły się liczne stwierdzenia deprecjonujące Polaków. Do najbardziej znanych należy przemowa do najwyższych rangą dowódców niemieckich sił zbrojnych z 22 sierpnia: „Zniszczenie Polski jest na pierwszym planie. Celem jest pozbycie się sił żywych, a nie osiągnięcie jakiejś linii. (...) Zamknijcie serca na współczucie. Bądźcie brutalni. 80 milionów ludzi musi otrzymać swoje prawa. Trzeba zagwarantować ich egzystencję. Silny ma rację. (...) Każda odradzająca się polska siła ma być natychmiast zniszczona”.

Wygłaszając 1 września 1939 r. orędzie do narodu z mównicy niemieckiego parlamentu wódz Rzeszy mówił o tzw. korytarzu czyli polskim województwie pomorskim jako o obszarze odwiecznie niemieckim. Jego wzrost cywilizacyjny miał wynikać wyłącznie z wpływu czynników niemieckich. W okresie międzywojennym Niemcy na tym obszarze mieli być rzekomo traktowani przez Polaków w najokrutniejszy sposób. Padło słowo terror. Tej mowy słuchała cała Rzesza i m.in. Niemcy w Polsce. Hitler mówił o tym, że to Polska ponosi całkowitą odpowiedzialność za wybuch wojny. Możemy mówić o ówczesnej postaci mowy nienawiści. Hitler stwierdził: „Nie chcę prowadzić wojny przeciwko kobietom i dzieciom. Poleciłem mojemu lotnictwu, aby ograniczyło się do ataków na cele wojskowe”. Ale tu wykorzystał prowokację gliwicką jako wytłumaczenie dla łamania



przez siły niemieckie reguł prowadzenia wojny lądowej. Hitler dodał bowiem: „Kto sam nie przestrzega reguł prowadzenia wojny, nie może od nas oczekiwać niczego innego niż tego, że będziemy postępować podobnie”.

Dzieląc ten sposób myślenia gen. Wilhelm Keitel mówił w drugim tygodniu wojny z Polską o niszczeniu jej elity, w tym w pierwszej kolejności inteligencji i ziemian, ale również Żydów.

W aktach znalazł się tekst dekretu powołującego 7 października 1939 r. Heinricha Himmlera na Pełnomocnika Niemczyzny ds. Umacniania Niemczyzny. Warto zwrócić uwagę na to, jakie zadania wyznaczono szefowi SS i policji. Miał doprowadzić do scalenia z korpusem narodu Niemców żyjących w Europie, poza granicami Rzeszy. W tym celu Hitler dał mu prawo podejmowania wszelkich działań prawnych i administracyjnych, które uzna za stosowne. Ludzie skierowani do ich wykonania nie podlegali – w myśl dekretu – sądownictwu wojskowemu. Sprowadzając do Niemiec folksdojczy z różnych stron Himmler miał jednocześnie zadbać, cytując, aby z zajętych terenów „usunąć szkodliwe wpływy tych obcoplemieńców, którzy stanowią zagrożenie dla Rzeszy i niemieckiej wspólnoty narodowej”.

Instruuując gen. Wilhelma Keitla co do przyszłości polski wódz NSDAP mówił 17 października 1939 r. m.in.: „Trzeba zapobiec temu, aby

pojawiała się polska inteligencja jako warstwa przywódcza”. Wprawdzie odnosił się wówczas do zakładanego właśnie Generalnego Gubernatorstwa, ale bez wątpienia miał tym bardziej na myśli tereny włączone do Rzeszy. Natomiast wspominając o relacjach między GG a świeżo powołanymi okręgami Rzeszy: Poznań i Prusy Zachodnie podkreślił z naciskiem, że ma się ona ograniczać wyłącznie do przyjmowania wydanych do GG Polaków i Żydów.

Po pewnym czasie Himmler stwierdził, mówiąc o misji realizowanej przez siebie i podwładnych: „Naszym celem nie jest germanizacja wschodu w starym stylu poprzez zbliżanie miejscowych ludzi do niemieckiego języka i prawa, lecz zadbanie o to, by na wschodzie mieszkali wyłącznie ludzie rzeczywiście niemieckiej, germańskiej krwi”.

Chociaż kolejne słowa pochodzą od dowódcy SS i Policji w tzw. Kraju Warty SS-Obergruppenführera Wilhelma Koppe to mogą być one jednak odnoszone także do Pomorza Nadwiślańskiego. „W okresie wojny światowej wilhelmińskie Niemcy przegrały z Polakami walkę narodową na wschodnim pograniczu. Przez dekady trwał stały odpływ na zachód wartościowych i dobrych sił reprezentujących wszystkie warstwy społeczne wschodu. (...) My narodowi socjaliści odrobiliśmy lekcje z błędów popełnionych w czasach nie-

mieckiej bezsilności. Wiemy, że utrzymanie granicy państwowej jako linii wpływów jest zależne od wewnętrznej siły narodu, który stworzył te granice. Bardziej istotne niż granice Rzeszy są zawsze granice narodowe, ponieważ to one w istocie są właściwymi granicami siły i życia narodu. Zwycięstwo niemieckiego oręża na wschodzie musi więc być zwycięstwem narodu niemieckiego nad Polakami”.

Wiemy, że jesienią 1939 r. na omawianym terenie doszło do wymordowania kilku tysięcy osób psychicznie i nerwowo chorych. Akta procesu norymberskiego pośrednio wskazują, kiedy padł inicjacyjny rozkaz, co lepiej pozwala nam zrozumieć okoliczności masakr chorych ludzi np. w Piaśnicy i Szpęgawsku. 1 września 1939 r. Hitler skierował pismo do dwóch podwładnych, nadzorujących służbę zdrowia, aby przygotowali warunki do zabijania chorych w ramach ulżenia ich cierpieniom (niem. Gnadentod). Ten niepozorny dokument dawał zielone światło dla zamordowania kilkudziesięciu tysięcy osób, w tym kilku tysięcy na terenie województwa pomorskiego.

Heinrich Himmler przemawiał podczas tzw. Dni Metzu do oficerów Leibstandarte-SS Adolf Hitler. Nawiązał wówczas do różnych wątków, ale dla nas istotne są jego słowa, dotyczące Pomorza Gdańskiego i Kujaw. Szef SS i Policji a zarazem Komisarz Rzeszy ds. Umacniania Niemczyzny stwierdził wówczas:

„Początkowo konieczne było – proszę pamiętać, że to, co mówię, przeznaczone jest tylko dla małego grona słuchaczy – zastosowanie draakońskich środków, zwłaszcza w Prusach Zachodnich, gdzie okrucieństwa popełnione przez Polaków były najgorsze i rozlew krwi niemieckiej największy. Wiem, że z tego powodu byłem i jestem atakowany przez wielu ludzi, którzy uważają, że jest to sposób niegodny Germanów (...) Trudno, uważam to za postępowanie za słuszne i jestem o tym przekonany. Musieliśmy najpierw zlikwidować kierowniczą warstwę nieprzyjaciela; byli to ludzie ze Związku Zachodniego, z jednostek powstańczych, z grona polskiej inteligencji. Tych musieliśmy wykończyć i nie było innego sposobu. (...) Jeśli nawet jest to ohydne, będzie i jest to równie konieczne w dalszych przypadkach; postąpimy wówczas tak samo. (...) Polacy zostali uderzeni, jak na to zasługiwali. Obecnie nie sądzę, by ktokolwiek próbował wszczynać niepokoje na terenie Prus Zachodnich, w Poznaniu lub w nowych prowincjach”.

Co ciekawe w tekście przemowy Himmlera opublikowanym w materiałach z pierwszego procesu norymberskiego nie znajdujemy tych słów.

Lektura materiałów procesów norymberskich pozostawia ogromny niedosyt u osób szukających w nich informacji o zbrodniach dokonanych na Pomorzu Gdańskim i Kujawach w pierwszych miesiącach II wojny Światowej. Chociaż były pierwsze oskarżyciele z sobie znanych powodów nie poświęcili im odrębnego czasu. Natomiast przywołane dokumenty pośrednio informują nas skąd i kiedy wyszły impulsy, które doprowadziły do niszczycielskich następstw. Pompowani nienawiścią miejscowi i przyśłani na Pomorze Nadwiślańskie niemieccy narodowi socjaliści przekuli w czyn to, do czego zachęcali ich berlińscy przywódcy, a co z kolei – jak widzimy – nie kryli zadowolenia z wyników ludobójczych akcji dokonanych w tzw. Prusach Zachodnich w początkowych miesiącach wojny.

dr hab. Grzegorz Berendt, prof. UG

Z europosem Arkadiuszem Mularczykiem rozmawia Piotr Grzybowski

Niemcy uciekają od... niemieckich zbrodni

Czy doczekamy się zadośćuczynienia za straty wojenne? Po 4 latach od prezentacji raportu o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku okupacji niemieckiej w rozmowie z Panem Arkadiuszem Mularczykiem, dziś Europosem, byłym Pełnomocnikiem Rządu ds. Odszkodowań za Szkody Wyrządzone Agresją i Okupacją Niemiecką.

Piotr Grzybowski: Panie Pośle, w którym miejscu walki o odszkodowania jesteśmy?

Arkadiusz Mularczyk: Na wstępie przypomnę, co wydarzyło się w ciągu 4 lat od publikacji Raportu 1 września 2022r. Po pierwsze Sejm uchwalił z 14 września 2022 nałożył obowiązek na rząd Polski dochodzenia roszczeń od Niemiec. Uchwale uzupełniono przypomnę - poprawką PO i PSL - o analogiczne działania względem Rosji. Konsekwencją tego wysłana 3 października 2022r była nota dyplomatyczna do rządu Niemiec, w której domagamy się zapłaty odszkodowania w kwocie 6, 2 biliona złotych i kolejnych 8 innych roszczeń dotyczących wyrównania Polsce strat i zniszczeń wojennych.

Czy doczekaliśmy się odpowiedzi?

Tak, w jednym zdaniu 3 stycznia 2023r, Niemcy odpowiedziały, że sprawa jest zamknięta.

Jaka była polska reakcja?

Rząd Polski 18 go kwietnia 2023 roku podjął uchwałę, jednoznacznie stwierdzając, że kwestia odszkodowania, reparacji i zadośćuczynienia od Niemiec nie została nigdy uregulowana. Polska nigdy się ich nie zrzekała. Nie ma żadnej umowy w tej sprawie między Polską i Niemcami i tym samym nie jest ona ani załatwiona, ani uregulowana, ani tym bardziej zamknięta.

W opinii Polaków chyba nie bardziej niż reparacje nie ma tak jednoznacznego poparcia, które sięga dziś 70%?

To prawda, choć kiedy rozpoczęliśmy walkę było pół na pół. Dlatego równolegle z krajową prowadziliśmy kampanię informacyjną międzynarodową. Dotarliśmy z Raportem do wszystkich najważniejszych instytucji na świecie: ONZ, Rady Europy, Parlamentu Europejskiego, Bundestagu, UNESCO, czy też wprost na biurka wielu kluczowych polityków na świecie, a także członków Kongresu i Senatu USA. Do tego doszły wystawy prezentujące nasz raport, konferencje w Gre-



cji, w Atenach czy w Londynie. Niemcy ewidentnie odczuwały potężną presję, jak i dyskomfort, że sprawa stała się tak mocno na agendzie międzynarodowej.

Czy przyniosło to jakiś skutek?

Temat pojawił się w świadomości Niemiec. Istotni niemieccy politycy, jak choćby Dietmar Nietan wypowiadali się ze sprawą z Polska wymaga uregulowania. Ja byłem zapraszany do Niemieckiego MSZ trzy razy, czy też na dyskusje do Niemieckiej Rady Polityki Zagranicznej (DGAP). Dochodziły do nas informacje, że są skłonni uczestniczyć w odbudowie Pałacu Saskiego, czy ponieść inne kontrybucje np. żyjące jeszcze ofiary II WS. Ale też, że czekają na wynik wyborów w 2023r i z tej przyczyny nie chcą wchodzić w dialog z naszym rządem, aby go nie budować jego skuteczności w opinii publicznej przed wyborami.

Mimo wszystko udawało się Panu w tej kwestii spotykać z niemieckimi politykami?

Odbyłem dziesiątki spotkań z niemieckimi posłami w Bundestagu. Był to dobry, ale jedynie początek zmasowanej akcji, która - gdyby była kontynuowana po wyborach w 2023 roku, jestem absolutnie przekonany, że doprowadziłaby Niemców do rozpoczęcia dialogu w tej sprawie.

Czy któryś z adresatów Raportu odpowiedział, zadeklarował pomoc?

Jak wspominałem wcześniej były takie sygnały. Problemem jednak jest okoliczność, że

obecnie brakuje mechanizmu prawnego, czy politycznego do zmuszenia Niemiec do podjęcia rozmów i w zasadzie zależy to od ich dobrej woli. Mechanizm kierowania sprawy przed trybunały międzynarodowe wykorzystaliśmy, choć potencjalnie Haga byłaby takim organem, ale to wymagałoby woli drugiej strony, której nie było. Natomiast podjęliśmy bardzo intensywne działania na forum Rady Europy, gdzie udało się skutecznie przeprowadzić rezolucję do rozwiązywania sporów historycznych, które istnieją między krajami członkami Rady Europy. Dało to możliwość mediacji między krajami-członkami Rady Europy, które są w sporze. Kluczowe jest nadal wywieranie presji politycznej, dyplomatycznej, wizerunkowej wobec Niemiec, bo tylko pod taką presją mogą się ugiąć.

Czy forma odpowiedzi Niemiec na naszą notę nie jest przykładem, że nasz sposób przyjętej walki o należne nam odszkodowania jest mało skuteczny?

Niemcy odpowiedziały szybko i lakonicznie, natomiast ta odpowiedź wcale im nie pomogła. Wielu komentatorów w Polsce wyrażało opinię, że była to odpowiedź wręcz obraźliwa dla Polski...

Chyba taka miała być...

W tamtym czasie Niemcy tak traktowały rząd PiS. Przyjęli scenariusz przeczekania i to im się rzeczywiście udało. Gdyby była kontynuacja rządu, to sądzę że nie wytrzymałoby tej presji kolejne 4 lata. Byliśmy

już także blisko złożenia projektu Rezolucji w Kongresie USA. W tamtym czasie jednak Demokraci również czekali na wynik wyborów w Polsce.

Czy tak traktowali tylko rząd PiS, a aktualnie inaczej?

Tak, ale pewne koncesje wobec rządu PO stosują, bo jest to rząd spolegliwy dla niemieckich interesów i nie psuje im opinii na świecie. Oni stwarzają pozory współpracy. Część wyborców w Polsce uważa, że jest to współpraca na równych zasadach.

Mam wrażenie, że został Pan sam na placu boju w walce o ponad 6 bilionów złotych. Czy jest zespół, który idzie w tej walce razem z Panem?

Ważne, że temat reparacji jest dziś w opinii publicznej uznawany za niezafatwiony. Większość społeczeństwa popiera nasze działania. Z uwagi na fakt, że nie rządzący mamy mniej instrumentów w walce, ale temat żyje i na pewno wróci ze zdwojoną siłą. Konieczne są stałe i konsekwentne działania, strategia realizowana przez najwyższe organy Państwa. Obecnie ani Premier Tusk, ani Minister Sikorski tego nie robią, a wręcz przeciwnie - wszelkie działania gaszą.

Czy w kancelarii Prezydenta rodzi się jakiś plan do działania w tej sprawie?

Kilka dni temu odbyło się spotkanie, gdzie rozmawialiśmy w gronie znanych ekspertów właśnie na temat kwestii historycznych, odszkodowań...

Jakie są konkluzje tego spotkania?

Uważam, że musi zostać przygotowana przy Kancelarii Prezydenta strategia do wdrożenia i realizacji przez przyszły rząd. Dla sprawy możemy szukać sojuszników, dzisiaj prędkiej za oceanem, niż w Europie. Czas jednak szybko płynie, dynamika polityczna jest duża, sprawy bieżące wypierają inne, nawet jak ta, ważne dla nas. Powinna być rozpisana na lata strategia ciągłego wywierania presji na Niemcy, na różnym poziomie oraz różnymi metodami i środkami.

Czy jest Pana następcą w rządzie PO, czyli pełnomocnik do spraw reparacji od Niemiec?

Niestety nie, ani taki człowiek, ani instytucja nie została powołana.

Czy myśli Pan o powrocie na swoje stanowisko w roku 2027, oczywiście zakładając zwycięstwo prawicy w wyborach parlamentarnych?

Symbolicznie, ale nadal pełnię 'nieformalnie' to stanowisko na różnych poziomach i w różnych miejscach, tym razem w Parlamencie Europejskim. Podejmuję kwestie nie tylko reparacji, ale braku dostępu do drogi sądowej dla ofiar niemieckich, procesów restytucyjnych. Złożyliśmy projekt rezolucji w tej sprawie. Spotykam niestety jednak z absolutnym brakiem woli współpracy ze strony Komisji Europejskiej, żeby się tematem dalej zająć. Co też jest czytelnym sygnałem. Inne możliwości ma urzędujący Prezydent, Premier czy Minister Spraw Zagranicznych, a inne Europoseł, który jednak nie reprezentuje instytucji czy urzędu, lecz sprawę. Doświadczenia i kontakty międzynarodowe które zbieram są ważne i istotne, bo widzę jaki jest stosunek organów unijnych do historii drugiej wojny światowej, jak też jak jest prezentowana w Unii Europejskiej.

A jak jest prezentowana?

Następuje proces redukcji krajów poszkodowanych w II Wojnie Światowej na rzecz Holocaustu, który stał się pojęciem dominującym. Widzimy pełną współpracę i Niemiec ze środowiskami żydowskimi, kosztem pamięci o ofiarach z innych państw w tym Polski, choć nie tylko bo w podobnej sytuacji jest Grecja, Serbia wiele, wiele innych. Niemcy mają duże wpływy polityczne w Unii, często odnoszę wrażenie, że podporządkowali sobie struktury i umysły wielkiej części obecnej klasy politycznej Europy, dlatego też wielu nie chce z nimi 'zadzierać' kosztem własnych interesów. Zresztą Unia Europejska jest

dziś mistrzynią podwójnych standardów i omijania trudnych tematów dla Niemiec.

Zbrodnie pomorskie są symbolem niemieckiej bezwzględnej ludobójczej okupacji, czy znajduje Pan choć cień jakiegokolwiek zrozumienia swojej winy w środowiskach niemieckich?

Niestety, oni w żaden sposób się z tym nie utożsamiają, nie chcą tego słuchać, nie chcą tego wiedzieć, nie interesują się tym. Ich świadomość odnosi się tylko do Holocaustu, do odpowiedzialności wobec Żydów. Kiedy organizowałem wystawę o Polskich stratach wojennych zaprosiliśmy wszystkich niemieckich europosłów. Osobiście dzwonił mi, wysłał mi listy... NIE PRZYSZEDŁ ZADEN Z NICH!

Czy Niemcy mówiąc dzisiaj „nejn” dla odszkodowań dla Polski nie przygotowują kontr raportu o swoich stratach, za którymi stoi Polska?

Niczego nie można wykluczyć. Premier Tusk porozmieszczał w rządzie RP wielu 'ich ludzi' po różnych niemieckich fundacjach, szkołach, uczelniach. Podjęli oni z wielkim zapalem prace nad odwracaniem skutków Raportu. Nie zajmuje się tym już Instytut Strat Wojennych, sam Raport starają się 'upłynnić' w Polsce. Zamiast starać o reparacje planowali rozliczyć „zespół Mularczyka” i 'koszty Raportu'. Ewidentnie nie ma dzisiaj woli w Rządzie RP, żeby ten temat podejmować. Pomimo, że świadomość opinii publicznej się bardzo zmieniła i jest wola społeczna.

Czy nam się kiedyś uda?

Absolutnie uważam, że tak. Jest temat, raport, sprawa jest niezafatwiona. Niemcy mają taką świadomość. Jest Prezydent Karol Nawrocki, który mówi o tym głośno, jasno i wyraźnie. Niemcy się obawiają, że jak wróci rząd PiS, to sprawa wróci ze zdwojoną mocą. Uważam że ten dialog w przyszłości będzie możliwy, ale on wymaga naszej konsekwencji i determinacji, ale także zaangażowania USA.

Piotr Grzybowski

Małgorzata Rakowiec w rozmowie z posłem Kazimierzem Smolińskim.

Las, który pamięta

Dla wielu Polaków symbolem niemieckich zbrodni na Pomorzu pozostaje Piaśnica. Tymczasem miejsc egzekucji było ponad czterysta, a ofiar – dziesiątki tysięcy. – Gdy po latach zaczęto ujawniać nazwiska zamordowanych, ludzie płakali. Po raz pierwszy mogli zapalić znicz przy nazwiskach swoich bliskich – mówi poseł Kazimierz Smoliński (PiS), inicjator upamiętnienia ofiar w Lesie Szpęgawskim. Dopiero od 2023 roku obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckiej Zbrodni Pomorskiej 1939 roku. To element przywracania pamięci o jednej z pierwszych masowych eksterminacji polskiej ludności cywilnej przez Niemców na początku II wojny światowej.

Małgorzata Rakowiec: – Czy Zbrodnia Pomorska zajmuje dziś należne jej miejsce w polskiej pamięci historycznej?

Kazimierz Smoliński: – Powoli przebija się do świadomości. Duże znaczenie miała uchwała Sejmu ustanawiająca Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckiej Zbrodni Pomorskiej 1939 roku, który obchodzimy 2 października. Został ustanowiony 13 stycznia 2023 r. Mimo to w powszechnej świadomości funkcjonuje właściwie tylko jedno miejsce egzekucji – Piaśnica. Tymczasem takich miejsc było ponad czterysta. Ta skala wciąż nie istnieje w świadomości Polaków.

– A czy jest obecna w świadomości samych mieszkańców Pomorza?

– Nawet tutaj nie w takim stopniu, w jakim powinna. Pamiętam czas, gdy byłem przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy nowego pomnika w Lesie Szpęgawskim. Ówczesne władze gminy zdecydowały o jego budowie, a ja pomagałem m.in. w zbieraniu funduszy.

To bardzo symboliczne miejsce. W lesie stoją betonowe drzewa. Ktoś mógłby zapytać: po co drzewa w lesie? Ale symbolika jest mocna. Dwadzieścia procent z nich jest ściętych, co ma przypominać skalę strat narodu polskiego w czasie wojny. Na pniach umieszczono nazwiska ofiar.

Najbardziej zapadło mi w pamięć to, że gdy po latach zaczęto ujawniać nazwiska zamordowanych, ludzie płakali. Po raz pierwszy mogli zapalić znicz przy nazwiskach swoich bliskich. Przez dziesięciolecia wielu rodzin brakowało nawet takiego symbolicznego miejsca pamięci.

– Choć tylko nieliczni mają pewność, że szczątki ich bliskich zostały zidentyfikowane.

W Lesie Szpęgawskim



zamordowano od pięciu do siedmiu tysięcy ludzi, a znamy około 2400 nazwisk. To i tak najwięcej na Pomorzu. Dla porównania – w Piaśnicy znamy około dziewięćset nazwisk, choć ofiar było kilkanaście tysięcy.

Niemcy bardzo skutecznie zacierali ślady. W 1944 roku przeprowadzono akcję ekshumacji – zwłoki wydobywano z masowych grobów i palono. Część prochów zakopywano ponownie, a część rozsypanyo w różnych miejscach, by utrudnić identyfikację. Dlatego nawet dziś identyfikacja ofiar przy użyciu badań DNA jest niezwykle trudna.

Zbrodnia Pomorska wciąż pozostaje „białą plamą”. Narodowy Dzień Pamięci pomaga ją przypominać, ale wciąż trzeba wiele pracy, by pokazać jej prawdziwą skalę. W ciągu kilku miesięcy II wojny światowej wydarzyło się tu coś dramatycznego – sąsiedzi zabijali sąsiadów.

– Właśnie ta sąsiedzka natura zbrodni wydaje się szczególnie wstrząsająca.

– Bo sprawcami byli często ludzie stąd – Niemcy mieszkający na Pomorzu, także

z terenów Wolnego Miasta Gdańska. Czytałem niedawno książkę „Histeria i pogarda. Antypolonizm w Republice Weimarskiej”. Pokazuje ona, że antypolonizm nie narodził się dopiero z Hitlerem. W Republice Weimarskiej narastał przez lata.

Zbrodnia Pomorska jest jednym z dowodów tej wrogości. Już wcześniej, od czasów Fryderyka II czy Bismarcka, Polaków traktowano w Niemczech z pogardą. Po traktacie wersalskim i utworzeniu tzw. korytarza pomorskiego nienawiść tylko się nasiliła.

Wojna wyzwoliła coś, co istniało wcześniej – skrytą nienawiść. Na początku okupacji panował też okres bezprawia, zanim ziemie formalnie włączono do III Rzeszy. Wielu ludzi uznawało wtedy, że mogą działać bezkarnie. Jedni kierowali się nienawiścią, inni chęcią zysku – przejmując majątki zamordowanych.

Wrócili też Niemcy, którzy w 1920 roku sprzedali swoje gospodarstwa i wyjechali po powstaniu państwa polskiego. Dla nich była to okazja do odzyskania dawnych posiadłości.

– Jednocześnie była to zbrodnia wymierzona w polskie elity.

– Zdecydowanie. Niemcy chcieli „odpolszczyć” Pomorze. Uważali, że ludność tych terenów można w dużej mierze zgermanizować, ale najpierw trzeba zlikwidować tych, którzy mogli być liderami społeczności.

Dlatego mordowano nauczycieli, księży, adwokatów, działaczy społecznych czy polityków. Ginęli jednak także chłopcy i robotnicy. Każdy, kto miał autorytet w lokalnej społeczności, był traktowany jako zagrożenie.

Po usunięciu tej „warstwy przywódczej” reszta społeczeństwa miała być – w ich przekonaniu – łatwiejsza do germanizacji.

– Dlaczego więc Zbrodnia Pomorska tak długo pozostawała na marginesie pamięci historycznej?

– Duże znaczenie miał kontekst powojenny. Po powstaniu NRD pojawiła się w Polsce pewna narracyjna pułapka. Na tablicach zaczęto pisać o „hitlerowcach” czy „okupantach”, a rzadziej o Niemcach. Wynikało to z polityki wobec wschodnich

Niemiec – mieliśmy przecież „dobrych Niemców”, czyli sojuszników z NRD.

W efekcie kolejne pokolenia uczyły się o „hitlerowcach”, ale już nie o Niemcach jako sprawcach. Do tego dochodził fakt, że w szkołach bardzo mało uczono o najnowszej historii Polski. W moich czasach program kończył się właściwie na II Rzeczypospolitej, a o II wojnie światowej mówiono niewiele – głównie w kontekście Holokaustu.

W Niemczech z kolei pamięć o II wojnie światowej także koncentruje się przede wszystkim na Holokauście. Inne zbrodnie, także te dokonane na Polakach, są tam znacznie mniej obecne.

– Czy ustanowienie Narodowego Dnia Pamięci i budowa pomnika w Lesie Szpęgawskim pozwoliły rodzinom ofiar przeżyć żałobę?

– Myślę, że tak. Pokolenie świadków odchodzi, więc dobrze, że zdążyliśmy jeszcze upamiętnić ofiary. Dla wielu ludzi był to moment, gdy państwo wreszcie oddało hołd ich bliskim.

Dziś chodzi najczęściej o dziadków czy pradziadków, ale dla rodzin to nadal bardzo ważne. Jeśli jednak nie będzie się o tym uczyć w szkołach, pamięć może pozostać tylko symbolem.

– Czy pokazywanie młodym ludziom takich miejsc pamięci jest naszym obowiązkiem?

– Zdecydowanie tak. Naród ma obowiązek pamiętać o swojej historii i o losie swoich przodków. Gdy jeździmy po świecie, widzimy, jak wiele krajów dba o miejsce pamięci. W Polsce wciąż jest ich zbyt mało, zwłaszcza biorąc pod uwagę skalę naszych doświadczeń historycznych.

Mam też wrażenie, że dziś wraca dyskusja o odpowiedzialności Niemiec za zbrodnie II wojny światowej, m.in. w kontekście reparacji.

Jednocześnie pojawiają się próby zmiany narracji historycznej – choćby sugestie o rzekomym współudziale Polaków w zbrodniach.

– W niemieckiej debacie pojawiają się nawet tezy, że bez pomocy Polaków nie byłoby Holokaustu.

– Takie tezy rzeczywiście pojawiają się w niektórych środowiskach naukowych. Tymczasem Polska była jedynym krajem okupowanej Europy, w którym istniało podziemne państwo wydające wyroki śmierci za szmalcownictwo, czyli wydawanie Żydów Niemcom. Za taką zdradę groziła kara śmierci.

Zamiast mówić o tym wyjątkowym zjawisku oporu wobec okupanta, pojawiają się próby przedstawiania Polaków jako współsprawców.

– Uważa Pan, że może to być element polityki historycznej związanej także z dyskusją o reparacjach?

– Moim zdaniem tak. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego kwestia reparacji za II wojnę światową nigdy nie została ostatecznie uregulowana. Często przywołuje się argument, że sprawę zamknęły ustalenia konferencji poczdamskiej, bo Polska miała otrzymywać reparacje za pośrednictwem ZSRR. Ale jeśli Związek Radziecki nie przekazał ich Polsce w pełnej wysokości, nie zwalnia to Niemiec z odpowiedzialności.

Po I wojnie światowej system reparacyjny był bardzo precyzyjny – wiadomo było, kto komu i ile ma zapłacić. Po II wojnie światowej takiego rozwiązania nie wprowadzono.

Dlatego uważam, że Niemcy obawiają się powrotu tej kwestii. A bez uczciwego rozliczenia historii trudno budować prawdziwe pojednanie. Pamięć o takich zbrodniach jak Zbrodnia Pomorska nie jest więc tylko sprawą przeszłości – to także kwestia elementarnej sprawiedliwości.

- Panie profesorze zbliża się setna rocznica powstania w Wolnym Mieście Gdańsku polskiego Klubu Sportowego Gedania. Temat Gedania nadal wywołuje wiele kontrowersji, nawet po stu latach. Klub wyłonił się w 1922 roku z Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Jednak rola jaką odegrał dla państwa polskiego w opanowanym przez Niemców Wolnym Mieście jeszcze dziś jest słabo zauważalna. Mam wrażenie że coś przeszkadza obecnym władzom, we właściwej ocenie tego faktu. Dlaczego potrafimy docenić bardziej od polskich, przedstawicieli niemieckiej społeczności Gdańska. Przykładem może być tu gdańszczanin, żołnierz Dywizji Pancerniej Wafen SS Frundsberg, Gunter Grass, co prawda laureat Literackiej Nagrody Nobla, ale mimo wszystko. Jego za dbany pomnik stoi 200 metrów od zniszczonego, dziś w oplakany stanie stadionu polskiej Gedanii. Trudno zgodzić się z takim postrzeganiem historii.

- To prawda, pamięć o Polakach w Wolnym Mieście stała się niewygodna, w momencie, w którym została wprowadzona narracja ogólnoeuropejska. Peter Oliver Loew, niemiecki pisarz, opisał trzy mity, które funkcjonują w Gdańsku: mit o wiecznej polskości, mit o wiecznej niemieckości i mit o równości, gdzie wszyscy znajdują swoje miejsce. Mit europejski, trochę taki, który całą historię Gdańska wrzuca do jednego koła i następuje proces homogenizacji, powstaje „twarożek”, który jest łatwy do

Prof. Janusz Trupinda:

Z prof. Januszem Trupindą, autorem książki „KS Gedania - klub gdańskich Polaków (1920-1953)”, rozmawia

przełknięcia, pozbawiony jest jednak specjalnych wartości odżywczych. Historię Polaków trzeba widzieć w ostrych proporcjach, bo to nie była od samego początku przyjemna historia współżycia dwóch nacji. Polacy czuli, że zostali oszukani. Mieszkańcy uważali, że Gdańsk będzie polski i za takie to miasto przyjmowali. Wszystko co się później stało było konsekwencją tego ich nastawienia oraz nastawienia Niemców, którzy uważali, że Gdańsk jest niemiecki. Dlatego nie da się prowadzić tej narracji w sposób łagodny. Na początku był jakiś dialog, sprawy układały się poprawnie, ludzie się jakoś dogadywali na sąsiedzkiej zasadzie. Sprzecznosci tkwiły jednak bardzo głęboko, a okres w którym władzę przejęło NSDAP wyostrzył te animozje. Mówiąc o Polakach musimy te sytuacje przypominać, a to kłóci się z tą łagodną narracją o przyjaznym współżyciu i tym, że Gdańsk jest otwarty na przychylne akcenty współżycia wszelkich narodowości. Myślę, że właśnie dlatego ta historia jest tak często pomijana i jeszcze jedna sprawa, duża część ludności Gdańska pochodzi ze wschodu, przybyli tu ze swoją historią i tradycją. Pamięć o kresach jest przez nich bardzo kultywowana, natomiast Polaków z Wolnego Miasta już nie ma, już nie ma kto pamiętać. Ci którzy zostali byli zepchnięci



Zdjęcie Na trybunie stadionu KS Gedania siedzą m.in. drugi z prawej ks. Franciszek Komorowski, trzeci z prawej Antoni Lendzion (poseł do Volkstagu)

na dalszy plan, nazywano ich Niemcami i volksdeutscheami. Nie wytrzymując tej presji po prostu wyjeżdżali do Niemiec. Nie znaleźli tu miejsca dla siebie, kto zatem miał zadbać o nich? Kto miał zadbać o teren Westerplatte, kto miał odnaleźć ciała polskich żołnierzy, którzy zginęli podczas obrony Westerplatte? Gedania jest częścią tego obrazu.

- To prawda, że do końca lat 20. stosunki sąsiedzkie

układały się znośnie, jednak przed objęciem władzy przez NSDAP relacje uległy znacznemu pogorszeniu. To pogorszenie wzajemnych relacji zaobserwować można było nawet w tak małej grupie, którą tworzyło środowisko artystyczne miasta. Polacy w swej poprawności wobec Niemców niezaogniania stosunków polsko-niemieckich ulegali nieuzasadnionym ustępstwom. Ze względu na

patriotyczną postawę osoby walczącej o swoje prawa, pracownika Polskich Kolei Państwowych, Stanisława Bręczkowskiego, polskiego artystę, grafika, przeniesiono do Tczewa, co prawdopodobnie, ocaliło mu życie. Bręczkowski wraz ze Stanisławem Przybyszewskim uczestniczył w zakładaniu w Wolnym Mieście Gdańsku Polskiego Gimnazjum, udzielał się w pracy społecznej, w polskich organizacjach patriotycznych. Polacy uznali, że jego postawa wobec Niemców była za bardzo agresywna i przenieśli go do Polski. To jeden z przykładów polskiej poprawności.

- W historii Polaków mieszkających przed wojną w Gdańsku odbija się także sytuacja w Rzeczypospolitej, te wszystkie kwestie polityczne miały także odbicie i w Gdańsku, być może, że na niewielką skalę. Dzieliły jednak tę społeczność. To nie było tak, że polska grupa była politycznie jednolita. W Gdańsku były takie same podziały jak w Rzeczypospolitej odradzającej się po okresie rozbiorów. Stanisław Bręczkowski, to jeden z tych gdańszczan, który został zapomniany. Działał na początku lat 20. Przyjaźnił się ze Stanisławem Przybyszewskim, bardzo mocno działał w polskich organizacjach. Na wystawie, którą otworzyliśmy w Muzeum II Wojny Światowej, mamy jego plakat, który zrobił dla Gedanii, na szczęście zachował się w zbiorach Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgosz-

czy. Plakat pokazuje jego duże zaangażowanie, wzywa w nim do wsparcia budowy stadionu Gedanii i to jest rok bodaj 1923. To był sam początek, wsparł budowę stadionu, bo póki co, na razie była to mała grupka polskich chłopców, którzy mieli marzenie stworzenia polskiego klubu sportowego, bo sukcesy Gedanii przyszły dopiero za parę lat.

- W jednym z wcześniejszych wywiadów powiedział pan, że byli to ludzie, którzy trafili nie w tym miejscu i nie w tym czasie na zły moment, to byli chłopcy chcący mówić po polsku, uprawiać sport, rywalizować. Na początku nie zdawali sobie sprawy, do czego to dąży.

- Nazywam ich gdańskimi Kolumbami. Kiedy pytany jestem dlaczego tak słabo pamiętamy o nich, porównuję zawsze Gdańsk do Warszawy, a tam nie sposób przejść ulicą żeby nie dowiedzieć się czegoś o tamtym pokoleniu. Pokoleniu, które konspirowało i walczyło, które uczyło się na tajnych kompletach, które prowadziło działalność artystyczną, by później skończyć Powstaniem. W Gdańsku nie było tak spektakularnego działania, ale pozostała działalność była i powinniśmy o tym pamiętać, bo to byli ludzie, którzy swoją młodość i swoje talenty poświęcili Polsce. Zakładając Gedanię nie spodziewali się, że to pójdzie w taką stronę, że polskość okaże się tak ważna. Na początku przede wszystkim chcieli uprawiać sport, ale w polskim klubie. Wielu Pola-



Siedzą m.in. drugi z lewej Komisarz Generalny RP w Wolnym Mieście Gdańsku Kazimierz Papée, trzeci z lewej Biskup ordynariusz gdański Edward O'Rourke, Stoją m.in. drugi z lewej Anastazy Wika-Czarnowski, czwarty z lewej ks. Bronisław Komorowski, Szósty z lewej ks. Franciszek Rogaczewski, siódmy z lewej ks. Marian Górecki

Gedania - Pamięć miejsca

Stanisław Seyfried



Bieżnia KS Gedania w Gdańsku Wrzeszczu – manifestacja polskich organizacji patriotycznych

ków zaczynała od niemieckich towarzystw, ale jak tylko pojawiła się możliwość przejścia do polskiej drużyny wybór był tylko jeden. To było dla nich bardzo ważne, powinniśmy to doceniać. Chcieli pokazać, że są Polakami, bo przecież łatwiej im byłoby wtopić się w ich społeczność i udawać, że są Niemcami, a po polsku mówić sobie w domu. Nie, oni chcieli manifestować swoje przywiązanie do Polski i manifestować swoje przywiązanie do Ojczyzny, tworząc polskie organizacje, artystyczne, polityczne czy sportowe.

- Stworzyli polski klub, przez który przed wojną przewinęło się około 1200 osób. Gedania była największym klubem w Gdańsku. Niemieckie policyjne kluby były o wiele mniejsze. Czasami rzeczywiście mieli lepszych sportowców, ale polscy piłkarze na początku lat 30. zdobyli mistrzostwo Gdań-

ska. W moich artykułach o Gedanii często przypominam świetnego zawodnika pochodzenia żydowskiego Leona Kellera „Lipka”, którego Niemcy chcieli widzieć w swoich drużynach, ale on odmawiał, bowiem to polski klub, Gedania, był jego klubem. Później go zamordowali. Dobrze przed wojną rozwijał się klub, sekcji było 12, ale sam stadion wpisał się jako boisko sportowe z bieżnią, która odegrała wielką rolę jako miejsce polskich manifestacji patriotycznych.

- Tak, to była oaza wolności, to był kawałek Rzeczypospolitej na terenie Gdańska, ale tu trzeba przypomnieć inne takie miejsca w Gdańsku: Poczta Polska i Westerplatte. Tam mogli wchodzić tylko pracownicy, lub ci którzy tam pracowali czy odbywali służbę. To nie były miejsca dla wszystkich. Natomiast stadion Gedanii był ogólnodostępny.

- Tu można było przyjść i porozmawiać po polsku i nie bać się, że podsłuchują Niemcy.

- Właśnie, to było to z czego Polacy bardzo korzystali, szczególnie w latach 30.. Dla mnie, kiedy patrzę na historię stadionu i na to miejsce, jak ono funkcjonowało przed wojną, to mam wrażenie, że nawet od tego zielonego boiska ważniejsza była ta bieżnia. Bieżnia po której defilowały i maszerowały wszystkie polskie organizacje, bardzo dumnie się prezentując, niosąc biało-czerwoną flagę, czy niosąc sztandary swoich organizacji. Tam dopiero widać tę dumę z tego, że jesteśmy Polakami, tam widać dumę z polskości, i ten stadion powinien być zachowany w całości, bo to całe założenie razem z bieżnią było najważniejsze. Chodzi o zachowanie miejsca, którego najbardziej bali się Niemcy. Czytałem wiele raportów policyjnych. Niemcy mieli

swoich informatorów na spotkaniach klubowych, przebieg tych spotkań znam z ich relacji policyjnych. Materiały polskie zostały zniszczone w pierwszych dniach wojny. Notowali każdą wypowiedź polskiego działacza. Później opracowali plan ataku na cały teren Gedanii, stadion i najbliższą okolicę obejmującą Dolny Wrzeszcz, nazwany Republiką Polską, jest tam kościół Świętego Stanisława Biskupa, Bratniak, dom polskich studentów Politechniki Gdańskiej i domy w których mieszkali Polacy, cała dzielnica. To był bardzo szczególny teren, powinien być zachowany w stanie oryginalnym, zwłaszcza, że przetrwał wojnę i to jego wielka zaleta i trudno byłoby stracić ten stan architektoniczny.

- Jeszcze ważne pytanie o pamięć. Polscy sportowcy, gedaniści ginęli w czasie wojny przeważnie dość blisko Gdańska. Pamiętamy jednak dwie potworne egzekucje, które odbyły się na początku 1940 roku w Stutthofie, co prawda więźniowie zostali wyprowadzeni z obozu i rozstrzelani kilometr, dwa za nim w lesie, ale chciano to zrobić skrycie. W pierwszej egzekucji zginęło 22 Polaków a w drugiej 67, wśród nich było wielu sportowców Gedanii. Między innymi to wydarzenie zostało upamiętnione obeliskiem, znajdującym się na terenie stadionu. Tam jest ziemia złożona w dwóch urnach, przywieziona z miejsc egzekucji gdańskich sportowców, między innymi z Piaśnicy i Stutthofu i o tym trzeba pamiętać.

- To jest bardzo specyficzne miejsce pamięci, sztafeta pokoleń. W 1972 roku kiedy klub obchodził swoje 50-lecie, obchody zorganizowali przedwojenni sportowcy, działacze klubu wśród nich Wiesław Kurowski i rodzina Bellwonów i inni działacze. Chodziło o upamiętnienie tych wszystkich, którzy zginęli w czasie wojny, wówczas doliczono się 75 sportowców, a było ich o wiele więcej. To upamiętnienie swoich kolegów w miejscu które było dla nich najważniejsze, tam właśnie na stadionie. Przywieziono urny z ziemią tak jak pan powiedział z miejsc gdzie ginęli gedaniści. Uroczystość miała bardzo uroczysty charakter. Pomnik trwał i doczekał przełomu lat 89-90, kiedy wraz postępującą ruiną stadionu również o pomnik przestano dbać. Dziś przedstawia on katastrofalny stan, został lekko odnowiony przez IPN, ale wymaga zasadniczego remontu i myślę, że to

jest miejsce które powinno żyć w świadomości gdańszczan. Ta wąska grupa gedanistów spotyka się 15 września w rocznicę powstania klubu, jest istotnym świadectwem pamięci i to miejsce powinniśmy szanować.

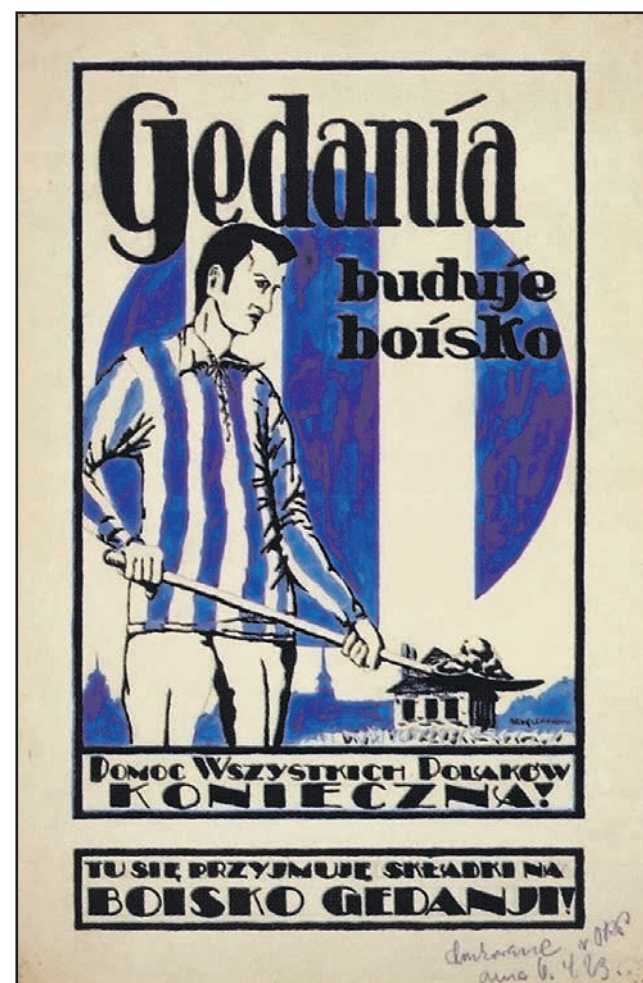
- Jak pan widzi działania, które dziś odbywają się wokół tego terenu? Różne firmy deweloperskie czyhają tylko na brak czujności ze strony władz i chętnie w swoich poczynaniach posunęli by się dalej.

- Od strony prawnej wszystko wydaje się w porządku. Deweloperzy, którzy kupili ten teren, mogą planować własną działalność, ale jest jeszcze prawo i przestrzeń, aby uświadomić im, co to jest za teren i podjąć próbę jego ocalenia. Nie chodzi o zachowanie muzeum i wyłączenie go z życia miasta. Powinien to być teren rekreacyjny i chodzi o stworzenie żywego pomnika, aby zachować pamięć o tych wszystkich ludziach, którzy stworzyli przed wojną to miejsce, ale również o tych którzy trenowali tam po wojnie. Gedania nie jest zjawiskiem tylko przedwojennym. Po 45 roku gedaniści wrócili do Gdańska i reaktywowali klub. We wszystkich wspomnieniach, które czytałem Gedania jawi się jako klub rodzinny, łączący, który nie mógł się porównywać z

Lechią czy Stoczniewcem, z gigantami gdańskiego sportu, bo też nie miał szans. Służba Bezpieczeństwa degradowała ten klub, zakazała mu wygrywać. Mimo wszystko Gedania trwała, starzy przedwojenni działacze pracowali razem całymi rodzinami podtrzymując tradycje starego klubu. W takich sytuacjach przywołuję Wincentego Kurowskiego, który był przedwojennym znakomitym piłkarzem, po wojnie też grał, później był działaczem i prezesem klubu. Funkcję prezesa sprawował bardzo długo. Nie miałem okazji poznać go, ale przed śmiercią opisywał zdjęcia, pamiętając imiona i nazwiska zawodników, nawet juniorów. Zabudowując ten teren stracimy kawałek historii Gdańska. Jestem optymistą i uważam, że do tej debaty nad przyszłością Gedanii muszą się włączyć nie tylko władze miasta, ale również władze państwowe. Dzisiaj wszyscy boją się tego tematu, bo on budzi kontrowersje, ale stulecie Gedanii, które obchodzimy, myślę jest okazją i jest tutaj szansa na porozumienie, te negatywne emocje można przekuć na coś pozytywnego.

- Gedania w historii Gdańska odgrywa taką samą rolę jak Westerplatte i Poczta Polska.

- Absolutnie.



Krwawy Wielki Piątek 1940. Niemiecka egzekucja polskiej elity Gdańska w Stutthofie

Właśnie mija 86 lat od 22 marca 1940 r., kiedy Niemcy dokonali jednej z najbrutalniejszych zbrodni na polskiej elicie, więzionej w obozie koncentracyjnym Stutthof. Tego dnia, w Wielki Piątek, rozstrzelanych zostało 67 przedstawicieli polskiej społeczności, którzy przed II wojną światową stanowili filar polskiego życia narodowego na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Była to egzekucja zaplanowana i przeprowadzona z największą bezwzględnością. Był to akt niemieckiego ludobójstwa na narodzie polskim.

Wśród Polaków zamordowanych przez Niemców znajdowali się przedstawiciele polskiej elity, przed 1939 r. zaangażowani w krzewienie polskiego ducha narodowego i polskiej kultury na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Rozstrzelani zostali księża (**Bronisław Komorowski** i **Marian Górecki**), działacz polityczny (**Antoni Lendzion**), pocztowcy (Anastazy Wika-Czarnowski i Bolesław Paszota), pedagodzy (dr Władysław Pniewski, prof. Gimnazjum Polskiego w Gdańsku), lekarze (dr Bernard Filarski), urzędnicy dbający o polskie interesy w Radzie Portu i Dróg Wodnych (dr Michał Szuca i Tadeusz Ziółkowski), kolejarze. Wśród ofiar znaleźli się również inni przedstawiciele polskiej inteligencji.

Byli to ludzie, którzy przez dwadzieścia lat istnienia Wolnego Miasta Gdańska w dominującym i wrogo nastawionym do polskości otoczeniu niemieckim budowali polskie życie społeczne, gospodarcze, sportowe i religijne. Stanowili mniejszość, ale wyróżniała ich niezwykła aktywność. Tworzyli własne szkoły, organizacje społeczne i kulturalne, instytucje finansowe i prasę. Dzięki nim polskość w Gdańsku była widoczna i trwała mimo rosnącej presji ze strony niemieckiego nacjonalizmu, a później nazizmu. Byli autorytetami i naturalnymi liderami społeczności.

To właśnie z tego powodu po agresji niemieckiej na Polskę ich nazwiska znalazły się na listach osób przeznaczonych przez Niemców do likwidacji. Niemieckie władze od pierwszych dni okupacji realizowały plan systematycznego niszczenia polskiej warstwy przy-



wódczej. Pomorze zostało szczególnie doświadczone niemiecką zbrodnią ludobójstwa dokonaną na narodzie polskim.

Aresztowania trwały od pierwszych godzin napaści na Polskę. Już 2 września 1939 r. wielu działaczy polskich z Wolnego Miasta Gdańska zostało przewiezionych do obozu Stutthof. Tam zapadła decyzja o ich fizycznej likwidacji.

Egzekucja przeprowadzona 22 marca 1940 r. miała również wymiar symboliczny. Niemcy wybrali Wielki Piątek – jeden z najważniejszych dni w chrześcijańskim

kalendariuszu liturgicznym. To nie przypadek. Wybór daty stanowił wyraz ich pogardy wobec polskiej tradycji i element psychologicznego terroru. Sprawcy doskonale wiedzieli, kim są ich ofiary i jak wielkie znaczenie ma dla nich święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Rozstrzelanie przez okupanta 67 Polaków było próbą pozbawienia narodu polskiego jego naturalnych liderów. Niemcy chcieli zniszczyć środowisko, które przez lata podtrzymywało polską tożsamość w niemieckim żywiole przeważającym na terenie Wolnego Miasta

Gdańska. Był to cios wymierzony nie tylko w konkretne osoby, ale w całą wspólnotę narodową.

Zbrodnia z 22 marca 1940 r. dokonana w niemieckim obozie Stutthof jest wyrazem niemieckiego okrucieństwa i bezwzględności. Polska ofiara życia stanowi symbol wierności wartościom i trwania w miłości do Pana Boga i Ojczyzny.

Trwamy w pamięci i w szacunku do naszych rodaków, bohaterów wiernych Bogu, Honorowi i Ojczyźnie.

dr Marek Szymaniak
Dyrektor Oddziału IPN
w Gdańsku

Polacy z



Fasada gmachu dyrekcji kolei w Gdańsku, lata 30. XX w. (PAN BG)

Wolne Miasto Gdańsk, powołane 15 listopada 1920 r. w Wersalu, było odrębnym organizmem państwowym leżącym między Niemcami a odrodzoną Rzeczpospolitą Polską. Choć otrzymało częściową samodzielność, np. posiadało własne władze: ustawodawczą (parlament – Volkstag) i wykonawczą (Senat), symbole państwowe i walutę, było uzależnione od podmiotów międzynarodowych i najbliższych sąsiadów, zwłaszcza Polski, której zapewniono w Gdańsku prawa gospodarcze, w tym politykę celną, reprezentowanie interesów na arenie międzynarodowej i nadzór nad koleją. Miało być kompromisem w sporze polsko-niemieckim, stało się zaś źródłem konfliktu, który przerodził się w II wojnę światową.

Ludność polska i kaszubska stanowiła niewielki odsetek społeczeństwa gdańskiego, który nawet po wzmocnieniu poprzez napływ obywateli Rzeczypospolitej po 1920 r. nigdy nie osiągnął 10 proc. Największe skupiska Polaków znajdowały się w Gdańsku: w Śródmieściu, we Wrzeszczu (polski kwartał, tzw. Polenhof), Nowym Porcie, na Siedlcach (zwanych Szydlicami) czy w Oliwie. Wielu Polaków żyło w Sopocie i we wsiach powiatu Gdańskie Wyżyny (np. Elgano, Trąbki Wielkie, Kleszczewo) oraz na Wielkich Żuławach (Piekło, Szymankowo).

Polska społeczność była zróżnicowana. Z jednej strony byli to Polacy pochodzący od pokoleń z Gdańska lub Pomorza, którzy urodzili się i wychowali w zaborze niemieckim lub jeszcze w pruskim. Pochodzili z różnych warstw społecznych, z rodzin chłopskich, mieszczańskich (głównie trudniących się drobnym rzemiosłem i usługami), robotniczych i ziemiańskich. Z drugiej strony po-

każny odsetek stanowili Polacy, którzy po zakończeniu I wojny światowej przybyli z Wielkopolski, Kongresówki, Litwy, Małopolski, Śląska itd.

Bez względu na dzielące ich różnice, związane z pochodzeniem, statusem materialnym i wykonywanym zawodem, łączyło ich jedno – wyznanie rzymskokatolickie. Dążyli do budowy polskich kościołów w Gdańsku, zakładając w tym celu Towarzystwa Budowy Polskich Kościołów. Polskie świątynie udało się utworzyć we Wrzeszczu (kościół pw. Św. Stanisława Biskupa), w Śródmieściu (kościół pw. Chrystusa Króla) i w Nowym Porcie (kaplica pw. Matki Boskiej Częstochowskiej). Wokół polskich świątyń rozwijały się liczne inicjatywy społeczne i kulturalne: chóry, bractwa i towarzystwa, silnie akcentujące elementy religijne i patriotyczne. Polscy kapłani stawali się przywódcami polskiej społeczności. Z tego powodu po 1 września 1939 r. znaleźli się oni na liście największych zagrożeń dla narodu niemieckiego. Podczas dwóch wielkich egzekucji polskich działaczy z Wolnego Miasta Gdańska, 11 stycznia i 22 marca 1940 r., zamordowani zostali księża Bernard Wiecki, Franciszek Rogaczewski, Bronisław Komorowski i Marian Górecki.

Ignorując prawnie zagwarantowany dostęp do polskiej edukacji w Wolnym Mieście Gdańsku, władze gdańskie poddawały uczniów w tzw. senackich szkołach systematycznej germanizacji. Dlatego już w 1921 r. powstała Macierz Szkolna, która organizowała na tym terenie prywatne szkolnictwo oparte na programie nauczania obowiązującym w Rzeczypospolitej, z rozszerzonym nauczaniem języka niemieckiego. Zbudowano polski system

Wolnego Miasta Gdańska

edukacji od ochronek (przed-szkoli) i szkół powszechnych do Gimnazjum Polskiego, w którym naukę kończono maturą. Powstały również Polska Szkoła Handlowa, Wyższa Szkoła Handlowa i Konserwatorium Muzyczne.

Ważną grupę kształtującą polską tożsamość narodową stanowili polscy nauczyciele, po wybuchu II wojny światowej – podobnie jak polscy księża – poddani bezwzględnej eksterminacji. Polski system edukacji utracił w egzekucjach w pierwszym kwartale 1940 r. tak wybitne osobowości, jak dr Władysław Pniewski, dr Michał Szuca, Alfons „Alf” Liczmański (zamordowany w Granicznej Wsi), Jan Jesikiewicz i dr Bernard Filarski – lekarz stomatolog zatrudniony przez Macierz Szkolną do opieki nad zdrowiem polskich dzieci.

Wokół polskiego szkolnictwa działały liczne polskie organizacje i towarzystwa stawiające sobie za cel wychowanie w duchu patriotycznym. Największe znaczenie i zasięg miały Związek Harcerstwa Polskiego oraz Klub Sportowy Gedania.

Mimo zagwarantowania Polakom wielu praw gdańskie władze stosowały wobec nich szykany, korzystając z narzędzi administracyjnych. Zakazywano posługiwanie się językiem polskim w urzędach, utrudniano uzyskiwanie zatrudnienia. Ważną rolę odgrywały w tych warunkach Polskie Koleje Państwowe, największe polskie przedsiębiorstwo gwarantujące cieszącą się szacunkiem dobrze płatną posadę. Polska kolej umożliwiała – dofinansowując



Komisarz Generalny RP Kazimierz Papée oraz bp gdański Eduard O'Rourke w otoczeniu polskich działaczy i duchowieństwa, lata 30. XX w. (AD Pelplin)

lub udostępniając posiadane nieruchomości – rozwinięcie działalności wielu polskim organizacjom politycznym, społecznym i kulturalnym. Dzięki współpracy z PKP rozwijały się również polskie przedsiębiorstwa i działalności usługowe, np. restauracje dworcowe, które znalazły się w rękach polskich dzierżawców.

W Wolnym Mieście Gdań-

sku funkcjonowały też inne polskie i polsko-gdańskie instytucje, zapewniające polskiej społeczności pracę i warunki rozwoju: Komisariat Generalny RP, Rada Portu i Dróg Wodnych, Polski Urząd Poczto-Telegraficzny, Inspektorat Ceł na obszar Wolnego Miasta Gdańska, a także banki, spółki handlowe, kancelarie prawne i polskie media. Za-

trudnieni tam Polacy, dobrze wykształceni, ciesząc się stabilną sytuacją materialną, a przede wszystkim posiadający autorytet wśród rodaków, stali się poważnym problemem dla niemieckich władz Wolnego Miasta Gdańska.

Wraz z wybuchem wojny także oni zostali skazani na wytopienie. Na liście ofiar egzekucji dokonanych przez

Niemców na polskich działaczach nieopodal obozu Stutthof 11 stycznia i 22 marca 1940 r. znaleźli się m.in. postowie do Volkstagu: Bonifacy Łangowski i Antoni Lendzion, byli zwierzchnicy poczty polskiej: Anastazy Wika-Czarowski i Bolesław Paszota, urzędnicy Rady Portu i Dróg Wodnych: Aleksander Różankowski, Michał Szu-

ca, Jan Zdeb i kmr Tadeusz Ziółkowski, bankowcy: dr Franciszek Kręcki, Feliks Muzyk i Czesław Tejkowski oraz dziennikarze i wydawcy: Mieczysław Czyżewski, Wilhelm i Zygmunt Grimsmann i Henryk Wieczorkiewicz.

Do aktów antypolonizmu dochodziło przez cały okres istnienia Wolnego Miasta Gdańska. Zakres działań był szeroki: od bojkotu polskich przedsiębiorstw po jawne akty agresji, od demolowania polskich sklepów, restauracji i prywatnych nieruchomości po przemoc fizyczną (pobicie, a nawet zabójstwa). Drastyczne przykłady stanowią zamordowanie polskiego kolejarza Bolesława Styrbickiego w styczniu 1931 r. czy napad i pobicie w święta Bożego Narodzenia 1937 r. kapelana polskiej załogi Westerplatte ks. Leona Bemke.

Wraz z wybuchem wojny niemiecki antypolonizm znalazł ujście w zbrodniczej eksterminacji. Ofiarami Niemców padli polscy kolejarze z rodzinami, inspektorzy celni w Szymankowie i polscy pocztowcy, którzy heroicznie bronili polskiego urzędu. Osadzenie w obozie Stutthof i jego podobozach było kolejną formą całkowitego wyniszczenia polskiego społeczeństwa z terenu Wolnego Miasta i byłego województwa pomorskiego, określanego przez Niemców „korytarzem”. Zbrodnia popełniona przez Niemców na polskich działaczach z 11 stycznia i 22 marca 1940 r. pozbawiła pozostałą ludność polską przywódców i pozostawiła do dziś niezabliźnione rany.

Karolina Masłowska
IPN Gdańsk



Budynek Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, lata 30. XX w. (PAN BG)



Hotel Danziger Hof, lata 30. XX w. (PAN BG)

Partner wydania



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Gdańsku

Zbrodnia zapomniana

Pacjenci pomorskich szpitali psychiatrycznych – ofiary zbrodni pomorskiej 1939 r.

Przełom XIX i XX w. przyniósł znaczne zmiany w postrzeganiu osób z zaburzeniami psychicznymi. W krajach anglosaskich, zgodnie z postulatami eugeniki negatywnej, której główny cel stanowiło eliminowanie ze społeczeństwa osób uznawanych za słabe, zaczęto poddawać chorych sterylizacji. Po objęciu władzy w Niemczech przez Adolfa Hitlera 30 stycznia 1933 r. ruch ten przybrał na sile. Dowodzą tego ustawy z lat 1934 i 1935. Pierwsza dotyczyła przymusowej sterylizacji osób z zaburzeniami oraz kalek. Druga zakazywała zawierania związków małżeńskich z chorymi. Narodowosocjalistyczna propaganda przedstawiała chorych jako niezdolnych do życia w społeczeństwie, podkreślając wysokie koszty utrzymania zakładów leczniczych. Starano się przygotować niemieckie społeczeństwo do ostatecznej rozprawy z pacjentami.

II wojna światowa przyniosła kolejne zmiany w traktowaniu osób z zaburzeniami psychicznymi. Około połowy września 1939 r. w Sopocie odbyła się tajna narada, podczas której najważniejsi niemieccy politycy, włącznie z Hitlerem, podjęli decyzję o „eliminacji” chorych. Pod tym słowem kryły się masowe zbrodnie.

W przededniu wybuchu II wojny światowej na Pomorzu funkcjonowały dwa duże ośrodki dla osób chorych psychicznie. Jednym z nich był szpital psychiatryczny w Kocborowie nieopodal Starogardu wraz z filiami w Chojnicach i Gniewie, kierowany przez Stanisława Kryzana, a drugim szpital w Świeciu nad Wisłą, którego dyrektorem był Józef Władysław Bednarz. Na terenie pozostającym pod niemieckim zarządem działał szpital psychiatryczny w Prabutach (Riesenburg), a w Wolnym Mieście Gdańsku lecznica Srebrzysko (Silberhammer). Wszystkie te ośrodki wprężnięto w masową akcję zabijania pacjentów.

Pomorze zostało zajęte przez Wehrmacht już w pierwszych dniach września 1939 r. Rozpoczęto wówczas masowe zbrodnie na ludności cywilnej, podejmując dwie duże akcje. Akcja „Tannenberg” objęła przedstawicieli inteligencji, zaangażowanych w działalność patriotyczną i propolską. Druga

akcja dotyczyła osób z zaburzeniami i kalek, w momencie rozpoczęcia wojny przebywających w pomorskich lecznicach psychiatrycznych.

Niemcy zajęli szpital w Kocborowie 2 września. Zdaniem świadków przebywało tam 1800 chorych. Obiekt odcięto kordonem wzmocnionym przez posterunki kontrolne. Pacjentów i personel objęto aresztem. Obowiązywała godzina policyjna. Kilka dni później przybyło kilku SS-manów oraz prof. dr Erich Grossmann, stojący na czele gdańskiej służby zdrowia. Około 10 września przybył nowy komisaryczny dyrektor Waldeemar Schimanski *vel* Siemens i ponadtrzydziestoosobowe komando SS-manów wywodzące się ze struktur SS-Wachsturmbann „Eimann” z Gdańska. Na jego czele stał SS-Obersturmführer Georg Braunschweig. Towarzyszyła im specjalna komisja. Jej zadaniem było podzielenie pacjentów na cztery grupy. Do placówki zaczął również napływać niemiecki personel medyczny, przez cały okres okupacji zaangażowany w zbrodnie na pacjentach.

Niemcy podzieleni pacjenta na grupy. Przede wszystkim zastosowano kryterium „rasowe”. Innym była możliwość wykonywania pracy fizycznej. W pierwszej grupie znaleźli się pacjenci żydowskiego pochodzenia i chorzy kryminali-



Egzekucja w jednym z miejsc kaźni na Pomorzu

ści; w drugiej – ciężko chorzy, nierokujący szans na wyzdrowienie; w trzeciej – osoby średniochore; w czwartej – ci, którzy mogli wykonywać pracę fizyczną. Pacjenci z grup pierwszej i drugiej zostali przez Niemców wymordowani. Taki sam los spotkał część osób umieszczonych w grupie trzeciej. Masowe wywózki ze szpitala zapoczątkowano 22 września 1939 r.

Aby zachować pozory przed polskim personelem, który pozostał w kocborowskiej lecznicy, Niemcy rozpuszczali pogłoski, że pacjenci zostaną przewiezieni do innych zakładów na terenie „starej Rzeszy”, gdzie będą mieć lepsze warunki. Polacy wiedzieli jednak,

że nie jest to zgodne z prawdą – do szpitala szybko wracały ciężarówki przywożące z powrotem rzeczy należące do pacjentów. Te, które przedstawiały jakąś wartość, SS-mani dzielili między siebie.

Do Kocborowa relokowano również pacjentów z pozostałych lecznic. Najpierw pod koniec września 1939 r. przewieziono grupę około 60 chorych dzieci z Gniewa. Większość z nich zamordowano w czasie masowej egzekucji 11 stycznia 1940 r. w Lesie Szpęgawskim. 3 listopada 1939 r. kolejną przewieziono 700 pacjentów ze Świecia. Kilka tygodni później na miejsce przybył transport co najmniej 500 pacjentów z Prabutu (tamtejszy szpital

przekształcono w koszarę i lazaret dla Wehrmachtu). Nieznana pozostaje data przewiezienia i liczba chorych z lecznicy na Srebrzysku. Większość z nich zginęła z rąk SS-manów w Lesie Szpęgawskim. To właśnie tam między 22 września 1939 r. a 1 kwietnia 1940 r. w 13 masowych i 22 pomniejszych egzekucjach Niemcy pozbawili życia 1691 pacjentów. Podstawowymi metodami zabójstwa był strzał w tył głowy z bliskiej odległości i zakażenie tępych narzędziem.

Podobny przebieg miała akcja przejścia filii Kocborowa w Chojnicach. Z chwilą wybuchu wojny umieszczono tam 218 pacjentów, wyłącznie mężczyzn. Akcję likwidowania

chorych rozpoczęto około połowy września 1939 r. Na miejsce przybyła niewielka grupa SS-manów z SS-Wachsturmbann „Eimann”, a dowodzenie nad placówką przejął SS-Scharführer Christian Robert Schicks (Schiek). Powołano również komando egzekucyjne składające się z miejscowych Niemców. Do końca września niemal wszystkich chorych wymordowano w chojnickiej Dolinie Śmierci.

W szpitalu w Świeciu nad Wisłą w momencie rozpoczęcia okupacji przebywało do 2 tys. pacjentów. Szpital odcięto specjalnym kordonem, składał się on jednak wyłącznie z miejscowych Niemców. Nowym komisarycznym dyrektorem mianowano dr. Nebra, a akcję „likwidacji” nadzorował jego zastępca dr Godo Löhr. Tę placówkę również wizytował prof. Grossmann i tak samo jak w Kocborowie pacjentów podzielił na grupy specjalna komisja lekarska. Egzekucje rozpoczęły się około połowy września 1939 r. i trwały do końca miesiąca. Przedstawiciele mniejszości niemieckiej zrzeszeni w paramilitarnej organizacji Selbstschutz Westpreussen wywozili chorych do różnych miejsc kaźni w grupach po około sto osób. Dotychczas udało się ustalić, że pacjentów mordowano w Grucznie, Jeżewie, Łuszkowie, Mniszku-Grupie, Nekli, Rulewie i Terespolu Pomorskim. Szacuje się, że łącznie Niemcy zamordowali ponad 700 pacjentów. Pozostałych przewieziono do Kocborowa. Opustoszały szpital przekształcono w dom starców dla Niemców z republik nadbałtyckich.

Zbrodnie na pacjentach pomorskich lecznic psychiatrycznych popełnione jesienią i zimą 1939 r. kosztowały życie co najmniej 3 tys. chorych. Były to osoby niewinne, pozbawiane życia w imię zasad eugeniki negatywnej oraz chęci zachowania „czystości” niemieckiej nacji. Zbrodni dokonywano pod pozorem „relokowania” pacjentów do innych placówek. W rzeczywistości owa „relokacja” kończyła się w dołach śmierci jednego z pomorskich miejsc kaźni. Ludziom tym starano się przywrócić tożsamość i należny im szacunek.

dr Mateusz Kubicki
IPN Gdańsk



Pawilon XI szpitala psychiatrycznego w Świeciu

Partner wydania



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Gdańsku

Polska Matką naszą ...

Dr Danuta Drywa (Muzeum Stutthoff), opracowanie red. Stanisław Seyfried

Polacy w Gdańsku w latach 1920-1939.

Przed 1939 r. Gdańsk zamieszkiwała stosunkowo niewielka, ale prężnie działająca społeczność polska. Zorganizowana w licznych stowarzyszeniach kulturalnych, oświatowych i społecznych, tworzyła spójną grupę, często spokrewnionych ze sobą osób, która w swojej działalności kierowała się najwyższą dla niej wartością – pracą dla dobra Ojczyzny.

Niektóre z polskich rodzin osiedliły się w Gdańsku pod koniec XIX wieku, inne przybyły po powstaniu w 1920 r. Wolnego Miasta Gdańska z różnych miast zarówno Pomorza Gdańskiego jak i z głębi Polski, z zadaniem wspierania ruchu polskiego, część zaś wywodziła się z mieszkańców Kaszub, od wieków walczących o polskość Pomorza Gdańskiego.

Liczba Polaków zamieszkujących Wolne Miasto Gdańsk w stosunku do ogółu mieszkańców wynosiła ok. 10%. Mimo to było to prężne środowisko, które już w II połowie XIX w. doprowadziło do ożywienia polskiego ruchu społecznego i kulturalnego. W 1876 r. w Gdańsku powstało Towarzystwo „Ogniwo”, rozwijające w mieście czytelnictwo polskie i amatorski ruch teatralny. W 1884 r. założono Towarzystwo Ludowe „Jedność”, którego członkowie wygłaszali prelekcje dla Polaków i uczyli ich miłości do Polski. Współdziałała

ono z powstałym na początku XX w. na Starym Mieście w Gdańsku Komitetem Polskiej Tajnej Szkoły w agitowaniu rodziców do posyłania dzieci do takich szkół.

Po ustanowieniu Wolnego Miasta Gdańska Polacy w Gdańsku zaczęli konsolidować się, starając się o utrzymanie związków z Macierzą. 21 kwietnia 1921 r. powołano organizację społeczną pod nazwą Gmina Polska, której siedziba znajdowała się w Domu Polskim przy ul. Wałowej 16. Od czerwca 1933 r. w Gdańsku działał Związek Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku, który w opublikowanym w 1934 r. programie za główny cel uznał zjednoczenie w Wolnym Mieście Gdańsku wszystkich Polaków bez względu na wyznanie i pochodzenie. Miał walczyć o dobro kraju i w obronie języka polskiego i polskiej szkoły oraz o równouprawnienie z ludnością niemiecką. Działacze Związku Polaków bezinteresownie organizowali opiekę społeczną, pomagali przy poszukiwaniu pracy dla bezrobotnych.

3 maja 1937 r. z połączenia dwóch największych organizacji społeczno – politycznych – Gminy Polskiej i Związku Polaków powstała Gmina Polska-Związek Polaków w Gdańsku. Wkrótce też doszło do zjednoczenia Polskiego Zrzeszenia Pracy ze Zjednoczeniem Zawodowym. W 1937 r. powstał również Związek Towarzystw



Polscy działacze z Wolnego Miasta Gdańska: Siedzą m.in.: 1 z lewej ks. Bronisław Komorowski, 2 z lewej Berta Lendzion, 3 z lewej Apolonia Ogryczak, 5 z lewej Józef Czyżewski, 6. Z lewej Henryk Strasburger (Komisarz Generalny RP), dziesiąty z lewej Antoni Lendzion, trzynasty z lewej ks. Franciszek Rogaczewski, Stoją min. Nad Rogaczewskim (pierwszy z prawej) Anastazy Wika-Czarnowski)

Polskich, który skupiał 38 organizacji, w tym Zjednoczenie Zawodowe Polskie, Związek Gospodarczy, Zjednoczenie Kupców i Przemysłowców, Polski Biały Krzyż, Czerwony Krzyż, Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” i inne. Sprawą najwyższej wagi dla

Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku stała się walka o polskie szkolnictwo. Staraniem Komisji Szkolnej Naczelnej Rady Ludowej w listopadzie 1921 r. ukonstytuował się zarząd Macierzy Szkolnej, której zadaniem było przestrzeganie zawartych umów i porozumień dotyczących uprawnień ludności pochodzenia polskiego. Dzięki staraniom Macierzy Szkolnej w 1922 r. otwarto Gimnazjum Polskie, szkołę Doksztalcającą Zawodowo oraz Polskie Konserwatorium Muzyczne, zorganizowano również Wyższą Szkołę Handlową.

8 sierpnia 1920 r. w Wolnym Mieście Gdańsku powstała I Męska Drużyna Harcerzy im. Zygmunta Augusta. Jej drużynowym został Stefan Mirau, przybocznym Witold Kopczyński, a opiekunem dr Franciszek Kręcki i dr Bernard Filarski. Powstała również I Gdańska Drużyna Harcerzy im. Emilii Plater. 10 stycznia 1935 r. komenda hufca harcerzy została podniesiona do rangi Komendy Chorągwi. Komendantem chorągwi mianowany został Alf Liczmański, a przewodniczącym utworzonego 3 września 1935 r. w Wolnym Mieście Gdań-

sku Zarządu Okręgu ZHP został dr. Franciszek Kręcki.

Powstały przedszkola, Świetlice Związku Polaków, biblioteki, księgarnie, rozwijał się teatr amatorski. Działały również cztery polskie drukarnie. Ważnym przejawem polskiej kultury muzycznej Wolnego Miasta Gdańska były orkiestry muzyczne i chóry. Zespoły amatorskie powstawały przy dyrekcji PKP, przy Poczcie Polskiej w Gdańsku, przy innych polskich instytucjach, a ich członkowie rekrutowali się spośród urzędników i pracowników fizycznych. Krzewieniem śpiewu i muzyki wśród Polaków Wolnego Miasta Gdańska zajmowało się Konserwatorium Muzyczne, którego kierownikiem od 1934 r. był kompozytor, dyrygent i wiolonczelista, profesor Kazimierz Wiłkomirski. Od 1922 r. działał Klub Sportowy „Gedania”, dysponujący sekcją piłkarską, a od 1931 r. również sekcjami - lekkoatletyczną, kolarską, motorową, hokejową i bokserską.

W 1921 r. utworzono zespół amatorski pod nazwą Koło Miłośników Sceny. W 1929 r. Powstał Teatr Macierzy Szkolnej, a w 1935 r. działacze z kręgu Związku Polaków

założyli Teatrzyk Kukiełkowy „Skrzat”. Swoją zespół teatralny utworzyło Gimnazjum Polskie, działalność teatralną prowadziła również Polska Szkoła Handlowa. Zespoły amatorskie powstawały we wszystkich dzielnicach Gdańska, jak również na wsiach, w których znajdowały się większe skupiska polskiej ludności.

W organizacji polskiego życia kulturalno-oświatowego i narodowego w Gdańsku aktywnie uczestniczyli polscy księża – bł. ks. Franciszek Rogaczewski - rektor kościoła Chrystusa Króla w Gdańsku, bł. ks. Bronisław Komorowski - rektor kościoła Św. Stanisława we Wrzeszczu oraz bł. ks. Marian Górecki – rektor kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w Nowym Porcie. Organizowali w swoich kościołach uroczystości narodowe, włączali się do pracy polskich organizacji polonijnych w Wolnym Mieście Gdańsku, opiekowali się polską młodzieżą.

W 1920 r. w Gdańsku, który stał się siedzibą dyrekcji pomorskiej PKP, przystąpiono do tworzenia Polskiej Dyrekcji Kolejowej. Jednak na skutek niemieckich protestów



w 1933 r. Dyrekcję Pomorską PKP przeniesiono do Torunia a w Gdańsku powstała filia DOKP – Biuro Gdańskie PKP w Gdańsku, które pozostało w zajmowanym gmachu dawnej DOKP. Wkrótce gmach dawnej DOKP stał się kuźnią polskości Wolnego Miasta Gdańska. Tu sprowadzili się inne polskie urzędy i organizacje – Polski Inspektorat i Ekspozytura Ceł w Gdańsku, Zarząd Główny Gminy Polskie – Związku Polaków w Gdańsku, Inspektorat Macierzy Szkolnej w Gdańsku, Konserwatorium Macierzy Szkolnej, Szkoła Średnia Macierzy Szkolnej, Choraągiew Harcerstwa Polskiego w Gdańsku. Polscy kolejarze ściśle współpracowali z polskimi pracownikami innych instytucji i działaczami organizacji polonijnych. Tutaj odbywały się ćwiczenia Polskiej Tajnej Organizacji Wojskowej, tu odbywały się próby polskiej orkiestry kolejowej, próby teatralne Towarzystwa Miłośników Sceny.

Innym miejscem, w którym skupiało się życie towarzyskie Polaków był dom znanego kupca i działacza polskiego, Stanisława Sobkowia, w Brzeźnie o nazwie „Anita”, w którym między innymi odbywały się zebrania filii Towarzystwa Byłych Powstańców i Wojaków. W na jego posiadłości willi o nazwie „Inka” tętniło życie społeczne u kulturalne, a zorganizowaną tam świetlicę prowadziła żona komandora Tadeusza Ziółkowskiego, Ludmiła Ziółkowska.

Do czuwania nad realizacją i obroną praw Polski i polskich pracowników urzędów oraz ludności polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku powołany został Komisarz Generalny Rzeczypospolitej Polskiej jako przedstawiciel Polski przy przedstawicielu Wysokiego Komisarza Ligi Narodów. Komisarz Generalny RP w Wolnym Mieście Gdańsku był również zwierzchnikiem wszystkich urzędów polskich działających w Gdańsku. Był on też pośrednikiem między urzędami polskimi a władzami Gdańska czy Wysokim Komisarzem Ligi Narodów.

Mimo, że Polacy od samego początku napotykali w swojej działalności na utrudnienia ze strony władz Wolnego Miasta Gdańska, to ich sytuacja znacznie pogorszyła się po przyjeździe w październiku 1930 r. do Gdańska Alberta Forstera, jako komisarza obszar

Wolnego Miasta Gdańska, który otrzymał od A. Hitlera wszelkie pełnomocnictwa w działalności politycznej. Stopniowo doprowadził on do zdobycia przez NSDAP większość głosów w gdańskim senacie. Ostatecznie w wyborach do gdańskiego Senatu 7 kwietnia 1935 r. NSDAP otrzymała 59,3% głosów, a lista polska tylko 3,5% głosów. Prezydentem Senatu został wybrany Arthur Greiser. W lutym 1937 r. stanowisko Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku objął Carl Jakob Burchardt, który nie przeciwstawiał się zdecydowa-

„Intelligenzaktion”. W Gdańsku aresztowaniami objęto wszystkich pracowników polskich urzędów funkcjonujących w Gdańsku, polskich stowarzyszeń, duchowieństwo, nauczycieli, lekarzy, przedstawicieli stronnictw i partii politycznych, oraz wszystkich innych, którzy w jakikolwiek sposób zaangażowani byli w działalność na rzecz polskości Gdańska i Pomorza. Polaków, których nie ujęto w Gdańsku, poszukiwano także w Gdyni podczas przeprowadzanych od 14 września 1939 r. aresztowań ludności polskiej.

Aresztowani w pierwszych dniach września 1939 r. Polacy zostali początkowo

To myśmy Polsce wiernymi zostali, I wrócim wierni do Ojców ogniska...

(Egzekucje 11 stycznia 1940 r. i 22 marca 1940 r.)

Część z aresztowanych we wrześniu 1939 r. Polaków zostało skazanych na śmierć z wyroku policyjnego sądu doraźnego (Standgericht), który zapadł w styczniu 1940 r. w obozie Stutthof w obecności komendanta Maksa Paulego. Byli to aresztowani, w ramach realizacji na Pomorzu Gdańskim „Intelligenzaktion”, polscy księża, bł. ks. Franciszek Rogaczewski – rektor kościoła Chrystusa Króla w Gdańsku, bł. ks. Bronisław Komorowski – rektor kościoła Św. Stanisława we Wrzeszczu, bł. ks. Marian Górecki – rektor kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w Nowym Porcie, ks. Władysław Szymański. Organizowali oni w swoich kościołach uroczystości narodowe, włączali się do pracy polskich organizacji w Wolnym Mieście Gdańsku, opiekowali się polską młodzieżą. Wśród zamordowanych byli nauczyciele z Macierzy Szkolnej w Gdańsku, jak dr Władysław Pniewski, opiekunowie drużyny harcerskiej w Gdańsku, znany polski działacz i prawnik dr Franciszek Kręcki oraz lekarz dentysta dr Bernard Filarski, członkowie Związku Zachodniego i Towarzystwa Wojaków, jak Leon Trzebiatowski, przedstawiciele stronnictw i partii politycznych jak Antoni Lendzion, pracownicy Poczty Polskiej w Gdańsku, jak Florian Nitka, pracownicy PKP, jak Witold Nełkowski, czy Rady Portu i Dróg Wodnych, jak komandor Tadeusz Ziółkowski, pracownicy Ekspozytury Urzędu Ceł, drukarze i dziennikarze, jak Wilhelm Grismann długoletni redaktor „Gazety Polskiej” i jego syn, Zygmunt Grismann, absolwent Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, przed wojną asystent na Poczcie Polskiej w Gdańsku i inni.

Od chwili aresztowania Polacy umieszczeni w więzieniu w Viktoria Schule, byli bici i zmuszani do ciężkiej pracy. Wielu więźniów podkreśla szczególne znęcanie się Niemców nad bł. ks. Bronisławem Komorowskim od samego początku jego uwięzienia. Zatrzymany w Viktoria Schule Wiesław Arlet wspomina:

„W Gdańsku aresztowaniami objęto wszystkich pracowników polskich urzędów funkcjonujących w Gdańsku, polskich stowarzyszeń, duchowieństwo, nauczycieli, lekarzy, przedstawicieli stronnictw i partii politycznych, oraz wszystkich innych, którzy w jakikolwiek sposób zaangażowani byli w działalność na rzecz polskości Gdańska i Pomorza. Polaków, których nie ujęto w Gdańsku, poszukiwano także w Gdyni podczas przeprowadzanych od 14 września 1939 r. aresztowań ludności polskiej.”

Aresztowani w pierwszych dniach września 1939 r. Polacy zostali początkowo

W pierwszym tygodniu 1940 r. w lesie w pobliżu budownego od 2 września 1939 r. obozu Stutthof rozstrzelano łącznie 89 osób. 11 stycznia 1940 r. rozstrzelano pierwszą grupę, liczącą 22 osoby – działaczy gdańskich. Zamordowanych wspomina ks. Alfons Muzalewski:

W pierwszej połowie stycznia 1940 r. wywieziono z obozu grupę działaczy gdańskich. Na apelu wieczornym wywołano 18 działaczy gdańskich. Byli to m.in.: Ks. Rogaczewski Franciszek, ks. Wiecki Bernard, Maciejewski Antoni – kolejarz z Nowego Portu, Różankowski Franciszek – inżynier z Rady Portu, Ziółkowski – komandor pilotów, Zdeb Jan urzędnik Rady Portu, Majkowski – urzędnik banku Przełęczki i Potockich, dr Kręcki, Nełkowski Witold – kolejarz, Chudziński Tadeusz, Czyżewski Mieczysław – drukarz, Grabowski Leon – kolejarz, Wieczorkiewicz Henryk – z drukarni gdańskiej, Kempański Maksymilian – kolejarz, Cymorek – z Rady Portu. Tych więźniów po wywołaniu ustawiono pod kuchnią. Było to wieczorem. Nikomu z nas nie wolno było do nich się zbliżyć. Potem wywieziono ich samochodem ciężarowym. Jak później dowiadaliśmy się od tych więźniów, którzy w tym czasie znajdowali się w Nowym Porcie, transport przybył do Nowego Portu. Tam przyładowano do nich jeszcze dwóch, m.in. księdza Władysława Szymańskiego i potem pojedali dalej.

Kolejną grupę 67 osób rozstrzelano w Wielki Piątek 22 marca 1940 r. Przygotowania do egzekucji czyniono od samego począt-

ku Wielkiego Tygodnia. Już w Wielki Wtorek, jak wspomina Brunon Zwarra:

Zaraz po obiedzie kazano nam wszystkim stanąć przed izbami do apelu.[...] Na nieco wyżej położonej skarpie przed czynną już wówczas w środkowym baraku dezynfekcją ustawiono stolik, a wokół niego stanęli oficerowie SS z Paulym na czele. Jeden z nich przyniósł jakieś papiery i położył je na owym stoliku. Komendant zaczął w nich od razu wertować i po chwili oznajmił, by ci więźniowie, których numery wyczyta, wystąpili ze swoich szeregów i ustawili się przed nim w dwusereg. Następnie wywoływał powoli przeszło pięćdziesiąt numerów, po czym stanęli przed nim znani nasi działacze polonijni, z posłem Antonim Lendzionem na czele. Wśród nich odznaczała się wysoka postać Bronisława Komorowskiego, widziałem także nieco przygarbionego profesora Pniewskiego, dyrektora Stefana Goldmanna, znanego działacza Witolda Nełkowskiego oraz tęgawego Zygmunta Grismanna, a przede wszystkim mego wuja Leona Blocka. Po krótkiej przerwie wyczytano dalsze numery więźniów i kazano im stanąć nie opodal pierwszej grupy. [...] Goniono ich do najcięższych robót i często bito. Zabrano im wszystkie wierzchnie okrycia, szaliki i nawet chusteczki do nosa.[...] Oni wszyscy byli zniechęceni przez nich Polakami, którzy dawali nieustannie i głośno świadectwo o tym, że byli w Gdańsku. Chociaż w tym morzu niemieckim nieliczni, jakże świadomi swej ważnej roli.

Ks. Wojciech Gajdus, wspomina wydarzenia poprzedzające Wielki Piątek 1940 r.:

... w Palmową Niedzielę wyłączono z grupy gdańskiej kilkudziesięciu najznakomitszych przedstawicieli polonii gdańskiej, umieszczono ich w pierwszym, przylegającym do komendy baraku i nazwano Kompanią Karną (zwaną w skrócie SK – Strafkompagnie).[...] Od poniedziałku rano mieliśmy tedy nowe widowisko: karne ćwiczenia tej grupy skazańców. Gdziekolwiek była jakaś robota, nagła, ciężka, przykra i niebezpieczna, tam wołano SK. Nie wolno im było chodzić krokiem. Wszystko odbywało się biegiem, nawet wyjście po obiad, nie mówiąc już o ćwiczeniu, noszeniu desek itd.[...] Utrzymywali się na nogach ostatkiem nerwów i rozpaczliwym wysiłkiem woli.[...] Nigdy w żadnej katedrze czarne jutrznie nie sprawiły bardziej przejmującego wrażenia i nie otwierały silniej serc na oglądanie Męki Pańskiej, jak tu,

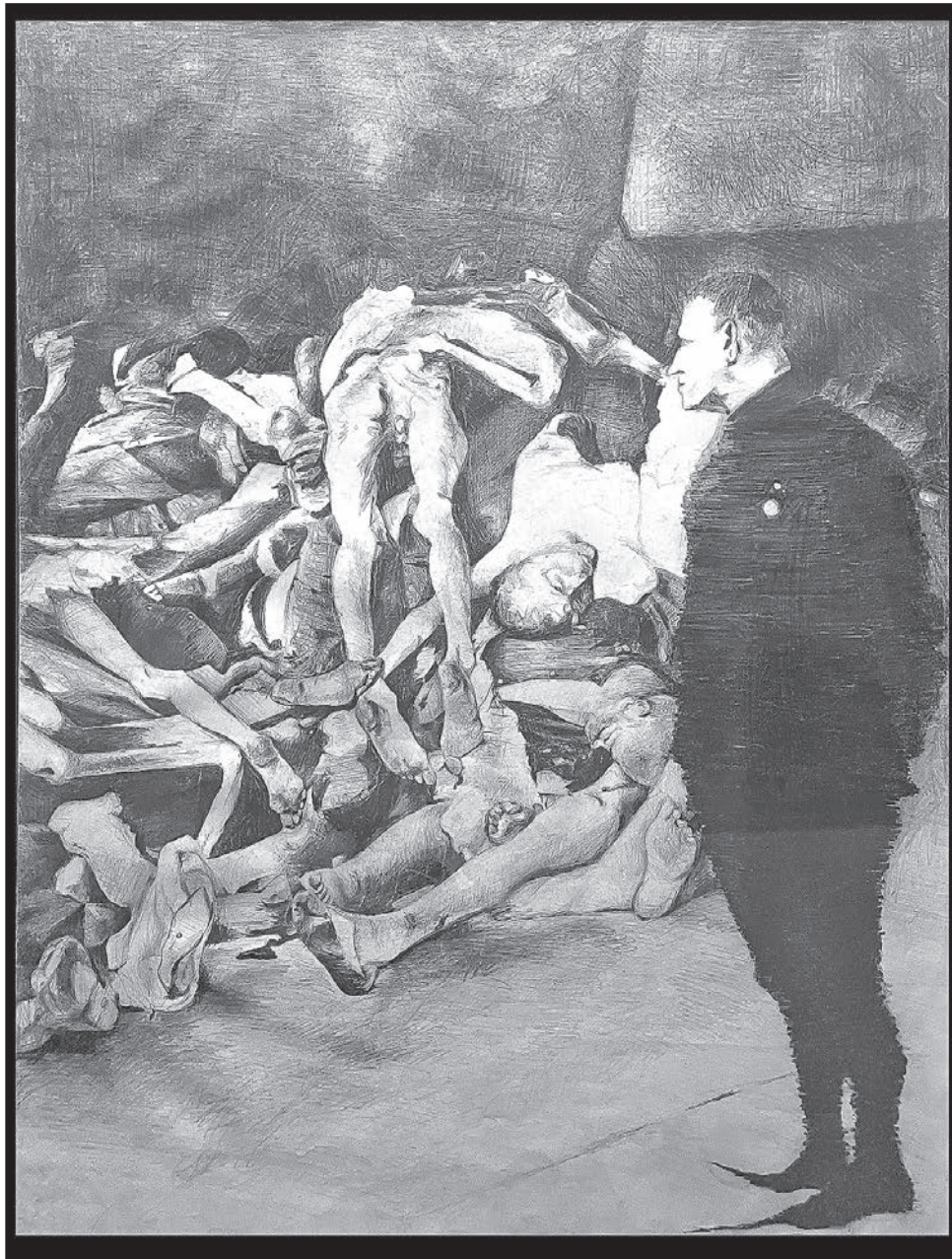


nie ostatecznemu zwycięstwu NSDAP w Gdańsku. W 1937 r. zlikwidowano działającą w Gdańsku partię opozycyjną. Wzmogły się ataki na polskich pocztowców, polskich księży, młodzież uczęszczającą do szkół polskich.

Od momentu wybuchu wojny i w pierwszych miesiącach jej trwania nastąpiły masowe aresztowania ludności polskiej Wolnego Miasta Gdańska i całego Pomorza Gdańskiego. Niektóre osoby policja gdańska zatrzymała już pod koniec sierpnia 1939 r. Aresztowania Polaków następowały według list oraz spisów przygotowanych jeszcze przed wojną przez miejscowy Selbstschutz. W ten sposób rozpoczęto stopniowo realizować planową akcję eksterminacji przywódców społeczno-politycznych ludności polskiej z tego terenu,

umieszczeni w więzieniu Viktoria Schule w Gdańsku, skąd 2 września grupę około 150 więźniów przywieziono na wcześniej wydzielony teren we wsi Stutthof, położonej w granicach Wolnego Miasta Gdańska. Więźniowie ci rozpoczęli budowę pierwszych baraków. Niektórzy z więźniów zostali przeniesieni z Viktoria Schule do więzienia na ul. Kurkowej (Schiesstange), następnie umieszczani zostali w obozie w Neufahrwasser (Nowy Port), skąd wyprowadzani byli do pracy na Westerplatte, inni skierowani zostało do prac przy budowie wałów nad Zalewem Wiślanym w Pröbbernau (Przebrno). Wielu z nich jesienią 1939 r. został skierowanych do prac polowych u rolników niemieckich na Żuławach. O dalszym ich losie zdecydowano w styczniu 1940 r.

gdyśmy szepcząc słowa proroków, oglądali krwawe ich ilustracje nie na filmie, lecz w prawdziwej rzeczywistości. [...]Niestrudzony ceremoniarz wielkotygodniowy, ks. Wicek Frelichowski [...] od kilku dni prowadził jakieś tajemne rokowania z przemytnikami, chodzącymi codziennie do tartaku.[...] w reszcie w środe Wielkiego Tygodnia[...] z radością i dumą pokazuje swym sąsiadom i powiernikom dwie małe pszenne bułki, zawinięte troskliwie w białą płócienną chustkę, [...]. Od rana też części skrupulatnie małą szklankę i tę spowija, jakby skarb jakiś, w inną chustkę. [...] Zrozumieliśmy szalony pomysł. [...] Wreszcie szepc: <A wino?> Wicek niezrażony podnosi swe oczy na pytającego <Myślałem o tym> - szepcze. [...] Aż tu z barłogu unosi się mała, drobna postać ks. Józefa Müllera: <Wina wam potrzeba? Czy chodzi o odprawienie Mszy św.? - pyta drżącym głosem. Jeżeli tak, dam dwie butelki, starczy na dwie Msze Św. Macie tu i duży zapas hostii>. [...]Jest Wielki Czwartek. [...] Godzina przed świtem. Cisza panuje w baraku. Wszyscy leżą na swych barłogach. Nikt jednak nie śpi. I nikt się nie rusza. [...] Po chwili wszystko gotowe. Mała walizka spoczywa na barłogu na plewach, na niej biała chusta - to obrus. Większa szklanka z komunikantami. Mniejsza szklanka - to kielich. Przed nim spoczywa wielka hostia. Nad walizką ołtarzem wisi mały krzyżyk. O to i cały ołtarz. [...] Pan i Bóg przyszedł do Stutthofu. [...] Wielu po raz ostatni przyjmuje Go na ziemi. To ich wiatyk, zaopatrzenie na ostatnią drogę. Dwaj z nich, ks. Komorowski i ks. Górecki, którzy wsuwają się milczkiem do baraku i przyklękają na przyjęcie Pana, dziś jeszcze będą z nim w raju. [...]Rezurekcyjną Mszę św. Odprawił nam ks. Wicek Frelichowski, który co dnia rano i wieczór odmawiał pacierze. Złoczył się nasze Alleluja z głosami świata chrześcijańskiego, który na całym globie obchodził dziś zwycięstwo życia nad śmiercią i który radował się chwałą Zmartwychwstania. [...] ...zrozumieliśmy ostatecznie i definitywnie, że wszystko, co przeżyliśmy i przeżyć mamy, ma głęboką rację, uzasadnienie i sens tylko w świetle Zmartwychwstania [...]. Dlatego też nastroj przy świątecznej czarnej kawie i chlebie z marmoladą nie był wcale gorszy od nastroju tych, co świętowali przy mazurkach, babkach, szynce i kiełbasach. Był serdeczny, polski, podniosły. Szczętem zaś jego były, jakby cudem sprowadzone, dwa najprawdziwsze jajka, uroczyste przez nas poświę-



autor: Michał Wójcik

cone, jajka wielkanocne. Podzielenie ich na przeszło 200 kawałków udało się znakomicie. Składaliśmy sobie tedy życzenia polskim zwyczajem przy jajku. Bodaj nawet wsi mniej cięły w ten jasny, radosny poranek Wielkanocy.

W Wielki Piątek 1940 r. całą Karną Kompanię, wraz księżmi - bł. Bronisławem Komorowskim i bł. Marianem Góreckim, wyprowadzono z obozu (niektórzy, jak ks. Wojciech Gajdus, podają, że księża rozstrzelano w Wielki Czwartek).

Egzekucję tę wspomina ks. Alfons Muzalewski:

Druga grupa gdańszczan został rozstrzelana w Wielki Piątek 1940 r. M.in. rozstrzelano wtedy księdza Komorowskiego i księdza Góreckiego. Razem grupa liczyła czterdzieści osiem osób. Zginęli wówczas m.in.: Lendzion - poseł, dr Goldman - zbożowiec, Knitter - kolejarz, **Łysakowski Konrad**, dr Szuca - **członek Rady Portu**, Wesołowski Augustyn - **członek Rady Portu**, Block Leon - ojciec - kolejarz, Block Leon - syn, Witkowski Tomasz - kolejarz, Sojecki Konrad - kolejarz, Trzebiatowski Leon -

kolejarz, Gregorkiewicz Józef - kolejarz, Jurkiewicz Antoni - kolejarz, Kosznik - urzędnik Rady Portu, Grymsman Zygmunt, Gański, Dichman - inżynier Rady Portu, Nitka, Muzyk Feliks - dyrygent chóru w Gdańsku.

Ta grupa rozstrzelana w Wielki Piątek została odizolowana od reszty więźniów już na kilka dni przed egzekucją. Strasznie ich gnębiono przez te kilka dni: głodzono, szykanowano, przeprowadzano z nimi karny „sport”. W czwartek grupa więźniów została wyprowadzona na miejsce egzekucji i wykopała skazańcom mogiły. W piątek rano wyprowadzono ich. Słyszeliśmy strzały. Wyprowadzono ich cichaczem.

Innych więźniów zmuszono do zatarcia śladów zbrodni. Jednym z nich był Tadeusz Masio:

W marcu 1940 roku miałem największe przeżycie z całego okresu pobytu w obozie Stutthof. W obozie była Straffkolonna (karna kolona). Składała się ona z Polaków z Wolnego Miasta Gdańska oraz innych ważnych osobistości z Pomorza Gdańskie-

go, było ich kilkudziesięciu. Nigdy nie byli wypuszczani poza obóz. W czasie przerwy obiadowej, gdy inni odpoczywali to oni bez przerwy byli ćwiczeni, ganieni po placu, czołgali się. Mieszkała ona w baraku dalszym po lewej stronie drogi, między budą księży a budą nr 21, gdzieś buda 18 - 19. Dwa dni przed opisanymi dalej wypadkami ta kolona nie była w obozie. Pracowała w lesie. Wieczorem przyszedł kapo Niemiec - Niemcy mieszkali obok nas i mówi: kto chce iść do pracy w nocy, za to dostanie dodatkową porcję jedzenia. Zgłosiłem się, także mój kolega Piotr z Komisariatu Rządu w Gdańsku oraz inni więźniowie. Razem było nas kilkudziesięciu. Dostaliśmy łopaty i stojąc koło głównej bramy czekaliśmy na wymarsz do pracy. Było już ciemno, kiedy od strony lasu z miejsca gdzie w poprzednią noc było widać w obozie łunę usłyszeliśmy strzały, całe serie z broni maszynowej. Było to na północny zachód od głównej bramy w odległości kilometra lub półtora. Gdy

nas SS-mani usłyszeli strzały otworzyli bramę i z krzykiem biegiem pognano nas w tym kierunku. Biegnąc przez las, gdy dobiegliśmy do miejsca oświetlonego reflektorami zobaczyliśmy wykopany duży rów. Szeroki na 3-4 metry, długi na 20 metrów. W rowie leżały - przysypane trochę piaskiem trupy więźniów. Kazano nam ten rów zasypać, trupy jeszcze się ruszały - makabryczny widok. Słysząc było jeszcze krzyki, jęki, cały stos się ruszał, nawet po całkowitym zasypaniu. Na miejscu rowu posadziliśmy kilka drzewek. Wokół nas stali SS-mani z obozu z bronią maszynową. Po powrocie do obozu dostaliśmy drugą kolację i poszliśmy na blok. Wtedy kapo Niemiec dostał polecenie spisania naszych numerów, ale wszyscy się już rozeszli, więc zaczął chodzić po blokach i pytać się, kto był w tej kolonie.

Również Bolesław Kowalczyk brał udział przy zasypywaniu grobu:

W marcu 1940 r. wachmani SS chwycili sześciu więźniów, a w tym i mnie, kazali zabrać z sobą łopaty i pognali nas biegiem 4 km w las. Kiedy dobiegliśmy na miejsce, zobaczyliśmy duży grób masowy: byli to Polacy z Polonii Gdańskiej w liczbie 70-ciu, którzy zostali zamordowani przez hitlerowców. Nazwisk pomordowanych w tej grupie nie znam. W ciągu godziny musieliśmy grób zasypać, obsadzić drzewkami sosnowymi i wyłożyć mchem. Zrobiliśmy po prostu nowy las - zakryliśmy ślady dokonanej zbrodni. Następnie bez oglądania się, wachmani pognali nas biegiem do obozu.

Ks. Henryk Malak wspomina spotkanie w obozie znanego jeszcze z czasów wolności więźnia żydowskiego:

Po południu zabrano wszystkich Żydów z obozu. Lecz Żydzi wrócili pod wieczór. <Składaliśmy ubrania> - szepcze tajemniczo i ze zgrozą w oczach stary Goldman, przyjaciel Zdzicha. >Tak mi się wydaje, panie ksiądz, że to były ubrania tamtych< - wskazał ku pustemu blokowi kompanii karnej. >Między nimi były także ubrania dwu panów księży<.

Niemcy starali się ukryć te wydarzenia. Po zamordowanych osobach, których jedyną winą była miłość do Polski, miał zginąć wszelki ślad. Chciano w ten sposób wymazać z pamięci przyszlętych pokoleń nie tylko ich nazwiska, ale również idee, jakie wyznawali. Niewiele zachowało się dokumentów dotyczących rozstrzelanych więźniów. Informacje te zatajano także przed rodzinami,

wystawiano antydatowane dokumenty zgonów, nie odnotowano, jak w przypadku Antoniego Lendziona, czy ks. Władysława Szymańskiego, w księdze ewidencyjnej ich losów. W przypadku Bogdana Lange, dopiero 23 kwietnia 1942 r. wpisano jego nazwisko do Księgi zmarłych USC z datą zgonu 22 marca 1940 r. W przypadku Konrada Łysakowskiego, w piśmie z 7 grudnia 1943 r. Gestapo Danzig informowało wojskowe władze administracyjne w Kościerzynie, że: „został on na podstawie wyroku Standgericht skazany na śmierć, wyrok wykonano 22 marca 1940 r”. Zarówno władze obozowe, jak i gestapo czy Niemiecki Czerwony Krzyż udzielały wymijających odpowiedzi na pisma rodzin, które starały się dociec prawdy o losach ich bliskich lub ich okłamywały. **Na pismo żony Antoniego Papka, 26 lipca 1940 r. Gestapo Danzig** po-

informowano ją, że został 22 marca 1940 r. rozstrzelany za nielegalnie posiadaną broń. 7 lutego 1941 r. również **władze obozowe wysłały do żony Antoniego Papka** pismo z informacją o jego rozstrzelaniu w dniu 22 marca 1940 r. Niemiecki Czerwony Krzyż 15 października 1940 r. przesłał informację Zbigniewowi Gątkiewiczowi, że: „Henryka Wieczorkowskiego nie ma już wśród żywych od 22 marca 1940 r., o czym, powiadomiono już żonę Wieczorkowskiego”. W przypadku Jana Zdeba, dopiero 22 marca 1944 r. w aktach USC w Gdańsku wystawiono dokument zgonu z datą 11 stycznia 1940 r. Żona Witolda Nełkowskiego jesienią 1940 r. poszukiwała męża, jak wynika z zachowanej korespondencji, w innych obozach koncentracyjnych.

W 1946 r. dokonano ekshumacji ciał więźniów rozstrzelanych 22 marca 1940 r. Ustalonych jest 54 nazwisk na 67 ofiar. Ekshumacji ciał więźniów rozstrzelanych 11 stycznia 1940 r. dokonano w 1979 r. Ustalono 16 nazwisk na 22 rozstrzelanych.

Według ustaleń rodziny w styczniowej egzekucji zginął również działacz narodowy na Powiślu, wójt przyszanego Polsce po plebiscycie na Powiślu Janowa, Augustyn Czyżewski.

Jednak, wbrew zamierzeniom oprawców, pozostały po nich wspomnienia, pamiątki rodzinne - zdjęcia, różne dokumenty osobiste, jak w przypadku Bernarda Filarskiego i Leona Trzebiatowskiego. Po innych zamordowanych pozostały przedmioty wykopane podczas ekshumacji oraz niezwykle listy pisane do rodziny przez Witolda Nełkowskiego **w ciągu dwóch miesięcy przed egzekucją**.

Prawo takie, jak je rozumieli

Pojęcie państwa prawa jest jednoznacznie kojarzone z Maksem Weberem. Ten myśliciel i prawnik, a jednocześnie jawny krytyk Kościoła rzymskokatolickiego i katolików jako grupy wyznaniowej zmarł kilkanaście lat przed przejściem władzy w Niemczech przez zwolenników Hitlera i tym, jak Trzecia Rzesza zaatakowała Polskę. On i jego rodacy szczylicili się swoim racjonalnym myśleniem i działaniami w oparciu o przepisy prawa stanowionego. Hitler, prawnik dr Hans Frank i inni nazistowscy urzędnicy oraz pracownicy nazistowskiego wymiaru sprawiedliwości również byli przekonani o swojej wyższości w stosunku do narodów klasyfikowanych jako „podludzie” i o swojej wysokiej kulturze prawnej. Z drugiej strony, jako brunatni rewolucjoniści byli przekonani o tym, że prawo wytworzone przez poprzedników nie może być gorsetem, krępującym ich pragnienie błyskawicznego przekształcania otaczającej rzeczywistości, a szczególnie zastanej struktury etnicznej Europy i miejsca poszczególnych narodów na jej mapie. Czytając teksty znanych nazistów raz po raz napotykały ich pogardliwe oceny rodaków z epoki monarchii i republiki weimarskiej jako zbyt miękkich i dlatego nieskutecznych w swoich działaniach.

A Niemiec nowego typu miał być twardy i dzięki temu skuteczny. Miał być twardy a więc pozbawiony skrupułów, uwolniony od ciężaru przestrzegania norm prawnych uznawanych co najmniej od końca XVIII w. za fundament europejskiego systemu wartości, takich jak ochrona jednostki przed samowolą władzy i równość w obliczu prawa. Ale gdyby honorować te zasady to nie można by rabować cudzego mienia bez odszkodowania tylko dlatego, że ktoś urodził się np. Żydem, Romem czy Polakiem, względnie należał do oponentów politycznych w ramach własnego narodu. Dlatego brunatni rewolucjoniści, podobnie jak kilkanaście lat wcześniej ich bolszewicki rywale, w walce o rząd dusz, zdecydowali o odrzuceniu kolejnych kanonicznych rozwią-



zań prawnych.

Jednak trzeba było zachować pozory kierowania się prawem, więc zaczęto je stanowić od nowa. A sprawdzanie, czy jest ono stosowane i karanie za odstępstwa od niego powierzono prawnikom nowego typu – prawnikom narodowo socjalistycznym. O ich dobór dbał m.in. dobrze poznany później w Polsce dr Hans Frank.

Narodowo-socjalistyczni prawnicy Rzeszy wkroczyli na teren województwa pomorskiego wraz z oddziałami Wehrmachtu. Przystępowali do działań niemal nazajutrz po opanowaniu głównych miast przez niemieckich żołnierzy. Mieli do dyspozycji np. stosowane od 26 sierpnia 1939 r. specjalne przepisy prawa karnego materialnego i procesowego, obowiązujące w Wehrmachcie w warunkach wojny i działań specjalnych (niem. Verordnung über das Sonderstrafrecht im Kriege und beim besonderem Einsatz). Przepisy przygotowane już w 1938 r., w okresie przygotowań do działań przeciwko Czechosłowacji, zastosowano w Polsce na specjalną prośbę szefa naczelnego dowództwa Wehrmachtu Wilhelma Keitla. Jak widzimy nie tylko podwładni Heinricha Himmlera, lecz także niemieccy wojskowi wnieśli swój „wkład” w zbrodnie dokonywane pod byle pozorem w podbijanej i okupowanej Polsce. Dzięki nim, wiele osób zostało uznanych za groźnych partyzantów i skrytobójców, bo mieli w kieszeni

ładowych Walthera von Brauchitscha o sądach specjalnych na okupowanych terenach polskich. Nadano tym sądom prawo orzekania w sprawach dotyczących osób cywilnych ze stosowaniem niemieckich przepisów o sądach specjalnych wydanych po uzyskaniu przez rząd Hitlera nadzwyczajnych pełnomocnictw w marcu 1933 r.

Sędziów i prokuratorów sądów specjalnych powoływał nazistowski minister sprawiedliwości. Jak wskazuje Tadeusz Jaszowski: „zarządzenie o sądach specjalnych było wyraźnym naruszeniem prawa międzynarodowego, gdyż wbrew art. 43 regulaminu dotyczącego praw i zwyczajów wojny lądowej na terytorium okupowane wprowadzono obce prawo i sądownictwo bez szczególnego ku temu powodu”. W ten sposób wprowadzono w życie jeden z pierwszych przepisów prawa, tak jak je rozumieli naziści, aby w cieniu pozorowanej praworządności likwidować przed-

stawicieli polskiej elity społecznej oraz innych polskich obywateli uznanych za zagrożenie dla niemieckich celów państwowych. Skądinąd z pomocą podobnych przepisów oczyszczono z oponentów Hitlera niemiecką scenę polityczną. Tak wtedy jak i w okupowanej Polsce pomogli w tym prawnicy przekonani, że normy kodeksowe

muszą być elastycznie dostosowywane do politycznych potrzeb rewolucyjnie zmienianej rzeczywistości.

dr hab. Grzegorz Berendt, prof. UG

W tekście wykorzystano informacje zawarte w pracy: T. Jaszowski, Hitlerowskie prawo karne na Pomorzu (1939-1945), Warszawa 1989.

Zamordowani przez Niemców sportowcy i działacze Gedanii: Jan Augustyński, Bronisław Banaszkiewicz, Wiktor Bellwon, Hildegarda Bigocka, Jan Błęński, Klemens Borus, Seweryn Bross, Kazimierz Bruhl, Franciszek Butkowski, Władysław Dębowski, Brunon Dobrzychowski, Brunon Drywa, Aleksander Fedasz, Aleksander Flisikowski, Franciszek Fojut, Amandus Gański, Stanisław Gardzelewski, Alfons Garyantasiewicz, Andrzej Gdaniec, Władysław Gdaniec, Stefan Goldmann, Józef Gołębiewski, Jan Grimsmann, Wilhelm Grimsmann, Zygmunt Grimsmann, Stanisław Hasse, Franciszek Jankowski, Jan Jasikiewicz, Alfons Jędrzejczyk, Norberty Jędrzejczyk, Leon Kalinowski, Leon Keller, ks. Bronisław Komorowski, Henryk Kopecki, Franciszek Kręcki, Leon Kubicki, Franciszek Kuntz, Brunon Lange, Stanisław Langiewicz, Antoni Lendzion, Kleofas Lewandowski, Alojzy Łukowski, Guenther Mach, Bolesław Meissner, Feliks Melka, Józef Mey, Wojciech Najsarek, Witold Nelkowski, Konrad Nierzwicki, Józef Nowak, Stefan Ostrowski, Józef Pawłowicz, Herbert Petryński, Jan Petryński, Paweł Petryński, Alfons Romantowski, Antoni Rosner, Alfons Runowski, Antoni Rzeszotarski, Ignacy Sikorski, Stefan Sobański, Konrad Sojecki, Jan Strybicki, Tadeusz Strybicki, Henryk Szanfrankiewicz, Paweł Szczeciński, Józef Szmelter, Edmund Szyller, Bronisław Śliżewski, Czesław Tejkowski, Alfons Tryba, Gerard Wilgorski, Paweł Wilma, Michał Wiśniewski, Konrad Zdrojewski, Hieronim Ziółkowski.

BEKANNTMACHUNG OBWIESZCZENIE

Am. 26.4.1944 wurden gegen 9 Uhr in der Chocimskastr. der Oberst der Schutzpolizei Gresser erschossen und sein Kraftfahrer schwer verwundet. Bei den Mördern handelt es sich, wie einwandfrei festgestellt werden konnte, um eine Mord- u. Terrorgruppe des PZP.

Es sind deshalb als Sühne für diese gemeine Tat am 29.4.1944

50 Polen,

die durch das Standgericht der Sicherheitspolizei wegen politischer Verbrechen, begangen im Solde Moskaus und Londons, zum Tode verurteilt, zunächst jedoch für einen Gnadenrweis in Aussicht genommen waren, hingerichtet worden.

Die Bevölkerung Warschaus sowie d. Kreishauptmannschaft Warschau-Land wird erneut aufgefordert, alles zu tun, um weitere Überfälle und Gewalttaten zu verhindern oder bei der Ergreifung der Täter mitzuwirken, damit Polen, die wegen politischer Verbrechen zum Tode verurteilt werden müssen, zur Begnadigung vorgeschlagen werden können.

Warschau, den 29. April 1944.

DER KOMMANDEUR DER SICHERHEITSPOLIZEI
UND DES SD FÜR DEN DISTRIKT WARSCHAU

W dniu 26.4.1944 r. około godziny 9 został przy ulicy Chocimskiej Pułkownik Policji Porządkowej Gresser zastrzelony a jego szofer ciężko poraniony. Mordercy ci należą, jak niezbicie zdolano stwierdzić, do grupy morderczo-terrorystycznej PZP.

W odwet za ten podły czyn zostało w dniu 29.4.1944 r.

50 Polaków,

którzy przez Sąd Doraźny Policji Bezpieczeństwa za przestępstwa polityczne w żoldzie Moskwy i Londynu zostali skazani na karę śmierci, byli jednak tymczasem przewidziani do aktu ulaskawienia, straconych.

Ludność Warszawy jak i obwodu starostwa powiatowego Warszawa-Wieś wzywa się poraż wtóry, by czyniła wszystko i niedopuszczała do dalszych napadów i zbrodni oraz współdziałała przy ujęciu sprawców, ażeby Polacy, którzy za przestępstwa polityczne muszą być skazani na karę śmierci, mogli być przedstawieni do aktu ulaskawienia.

Warszawa, dnia 29 kwietnia 1944 r.

KOMENDANT POLICJI BEZPIECZEŃSTWA
I SD NA DYSTRYKT WARSZAWSKI

Przełącz na nas!



w Polsce 24

Wesprzyj niezależne media

numer konta:

69 1020 4900 0000 8202 3036 2577

tytuł wpłaty:

DAROWIZNA

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52 telewizja naziemna	909 921, 196 polsat box	62 CANAL+	192 netia	32 orange	825 339, 121 vectra	65 339, 121 PLAY	459 inea	631 TOYA	43 evio	EPG 825, EPG PON 257 multiMedia	YouTube TelewizjaPolsce24
------------------------------------	--------------------------------------	---------------------	---------------------	---------------------	----------------------------------	-------------------------------	--------------------	--------------------	-------------------	---	------------------------------

